

Dyrektor Szkoły w Leszczyniakach: U nas nikt nie zostaje sam | Radzenko: Dron jako metafora współczesności

Trudny czerwiec w szkole | Leopold Tyrmand a Wilno | „Gdańska” – polskie miejsce w Oberhausen

KURIER WILEŃSKI

30 maja – 5 czerwca
2026 r. Nr 21 (59)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Rzeczywistość wojenna dociera do mieszkańców Litwy

Do Litwy doleciały drony, prawdopodobnie ukraińskie, skierowane tu przez rosyjskie środki walki elektronicznej. Ukraina przeprosiła kraje bałtyckie i wysłała specjalistów, którzy mają pomóc w obronie przed dronami. Jednak zostaje bardziej aktualne pytanie — czy mieszkańcy wiedzą, co robić w przypadku zagrożenia, aby chronić siebie i bliskich? Czy przyzwyczajenie, że ktoś gdzieś poda wszystko na tacy, nie okaże się zgubne?

Rzeczywiste zagrożenie okazało się bardziej bolesnym testem niż oficjalne ćwiczenia. Chaos wynikał nie tylko z nie do końca działających rozwiązań, co przyznało ministerstwo — ale też z nieprzygotowania samych mieszkańców i placówek. Sprawdzamy więc, co dokładnie musimy wiedzieć, aby w razie powtórki takiego scenariusza nie stracić głowy.

Fot. Žygimantas Gedvilius, Josvydas Elinskas, ELTA;
Fotokolaz Apolinary Klonowski; projekt okładki Apolinary Klonowski



ISSN 1392-0405



KALENDARIUM

30 maja

1931 – na łamach wileńskiego „Słowa” ukazała się informacja o pierwszej wpłacie na pomnik Mieczysława Dordzika, który utonął, ratując Chackielą: 10 złotych od właścicieli mleczarni przy ul. Rudnickiej. Pierwsze wpłaty na upamiętnienie chrześcijańskiego bohatera wpłynęły właśnie od wileńskich Żydów, uważają badacze.

31 maja

1939 – Michał Römer odnotowuje, że do wyborów rektorskich Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie zgłoszono trzy kandydatury: jego własną, dziekana medycyny prof. Vladasa Lašasa i prof. Stanisława Szotkowskiego z wydziału teologiczno-filozoficznego. Zauważa, że wybranie jego samego na kolejną kadencję to byłoby za dużo.

1 czerwca

1920 – w Kownie ukazuje się pierwszy numer „Trimitas”, pisma Litewskiego Związku Strzelców. Relacjonował litewskie życie polityczne, działalność w kraju i za granicą. Czasopismo ukazuje się do dzisiaj, chociaż w okrojonej wersji – dotyczy to wszystkich mediów, których czytelnicy odpływają do serwisów społecznościowych.

2 czerwca

1922 – w Puńsku polscy żandarmi mieli obrabować podczas pożaru mieszkankę litewską Valinčiūtę – twierdzi jedna z gazet z początku XXI w. Nie udało się potwierdzić incydentu w dokumentach ani wspomnieniach, choć niewykluczone, że takie zdarzenia mogły mieć miejsce, szczególnie w „newralgicznych” miejscowościach.

3 czerwca

1922 – Litwini z milicji i strzelców strefy neutralnej atakują z kilku stron polskich partyzantów we wsiach Bugieda, Warwiszki i Świętojańsk. Wsie zostają zajęte, ginie kilku ludzi. Epizod dokumentuje litewski kronikarz Gintaras Lučinskas jako element serii polsko-litewskich starć w strefie zdemilitaryzowanej.

4 czerwca

1294 – książę Witenes (Vytenis, Wicięń) poprowadził Litwinów pod Łęczycę. Spalili gród i uprowadzili dobra. W tamtych czasach „wycieczka rabunkowa” była czymś normalnym. Do krajów sąsiednich ruszało się z równą lekkością, co dziś się wyjeżdża do Polski na zakupy. Choć trzeba było się szykować nie na dzień, ale pół roku.

5 czerwca

1991 – Jan Paweł II zwraca się po litewsku do kilkunastu tysięcy pielgrzymów z Litwy w katedrze łomżyńskiej: „Wierzę, że to spotkanie przybliży dzień, kiedy na drodze papieża-pielgrzyma znajdzie się Litwa”. Papież odwiedzi Litwę w 1993 r. z pielgrzymką, podczas której będzie mówił także o polsko-litewskim pojednaniu.



Robert Mickiewicz

Niebezpieczne tematy

Oświata, kultura, sprawy społeczne i historia – to tematy najczęściej poruszane na łamach „Kuriera Wileńskiego”. To wydanie magazynu nie stało się wyjątkiem. Apolinary Klonowski rozmawiał z dyrektorem wileńskiej szkoły w Leszczyńsiakach Marią Klimaszewską – w tej placówce prężnie działa pion polski. O tym, co dzieje się w czerwcu w szkołach, pisze Anna Pawłowicz-Janczys. Z kolei Jarosław Tomczyk podróżuje śladami Adama Mickiewicza w Stambule. A o Polakach w Niemczech, prowadzących w Oberhausen kultową polską restaurację, pisze Piotr Wyszomirski. Jednak w dzisiejszych niełatwych i niebezpiecznych czasach musimy mówić nie tylko naszych tradycyjnych sprawach.

Echa odległej o setki kilometrów wojny na Ukrainie dotarły również na Litwę. Przed tygodniem alert o zagrożeniu z powietrza dwukrotnie otrzymali mieszkańcy przygranicznych z Białorusią regionów naszego kraju. Na niebie nad Litwą zaobserwowano drony, prawdopodobnie ukraińskie, przekierowane do państw bałtyckich przez rosyjskie systemy walki radioelektronicznej. Rosyjska propaganda utrzymuje, że zostały wystrzelone przez Ukraińców z Łotwy, i nawołuje do zbadania tej sprawy w naszych państwach.

Honorata Adamowicz i Antoni Radczenko piszą więc sprawach związanych obroną Litwy. Honorata Adamowicz porusza kwestie alarmów informujących nas o zagrożeniu z powietrza – co mamy robić, gdzie się ukrywać. Z kolei Antoni Radczenko rozmawiał z ekspertami w dziedzinie obronności i polityki o ewentualnej proliferacji broni nuklearnej na terytorium Litwy, m.in. z dziekanem Wydziału Nauk Politycznych i Dyplomacji Uniwersytetu Witolda Wielkiego doc. dr. Šarūnasm Liekisem oraz Egidijusem Papečyksem.

O możliwości włączenia się Białorusi w wojnę z Ukrainą pisze Antoni Rybczyński. „Wydaje się, że coś jest na rzeczy, skoro na telefon do Alaksandra Łukaszenki w tej sprawie zdecydował się Emmanuel Macron” – zwraca uwagę publicysta.

Robert Mickiewicz

Na niebie nad Litwą zaobserwowano drony, prawdopodobnie ukraińskie, przekierowane do państw bałtyckich przez rosyjskie systemy walki radioelektronicznej.

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone do opinii redakcji.



Fundacja
**POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE**
im. Jana Olszewskiego



DZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA
GAZET CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI NARODOWYCH

MIDAS

Rajmund Klonowski:
Objaw poważnej choroby »4

Antoni Radczenko: Dron jako
metafora współczesności »4

U nas nikt
nie zostaje sam »5-9



Szkoła w Leszczyńskach świętuje 55-lecie. Z Marią Klimaszewską rozmawiamy o tym, jak udaje się prowadzić trójjęzyczną placówkę z ponad 800 uczniami.

Plan działania na wypadek zagrożenia »10-11



20 maja mieszkańcy Litwy otrzymali powiadomienia o czerwonym alarmie, świadczącym o zagrożeniu z powietrza. Specjaliści zastrzegają, że podobne alerty mogą się pojawiać również w przyszłości. Dlatego bardzo ważne jest, aby mieszkańcy Litwy wiedzieli, jak powinni się zachować w sytuacjach zagrożenia.

Dyskusje o broni atomowej »12-13

Litwa nie może mieć broni nuklearnej na swoim terytorium. Za sprawą przewodniczącego Sejmu temat wdarł się do debaty publicznej. Polityk zaapelował o rozważenie takiego scenariusza.

Na Portowej mieszkał
Leopold Tyrmand »14-15



Leopolda Tyrmanda wybuch II wojny światowej zastał podczas wakacji. Z Warszawy przedostał się do Wilna, gdzie szybko stał się rozpoznawalną postacią wśród uchodźców.

Nagroda Płażyńskiego
w cieniu wojny »16-17

Artur Żak, tegoroczny laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego, od lat działa na styku dziennikarstwa polonijnego i analizy propagandy. Udzielił wywiadu „Kurierowi Wileńskiemu”.

Czerwiec w szkole »20-21



Z jednej strony czuć już wakacje: rozmowy o wyjazdach, ostatnie lekcje, plany rodzinne. Z drugiej – jest to jeden z najbardziej napiętych momentów w roku szkolnym.

Truskawki w roli
wytrawnej »22-23

Potraktujmy truskawkę jak zwykły wytrawny składnik – trochę jak chutneya, pomidora albo owocowe wino w sosie. To właśnie tutaj zaczyna się najciekawsza część kuchni z truskawkami.

Front białoruski
Putina? »24-25

W Rosji istnieje pięć scenariuszy rozszerzenia wojny na północną Ukrainę, także z wykorzystaniem Białorusi, dlatego siły ukraińskie zostaną wzmocnione na kierunku czernihowsko-kijowskim.

„Gdańska”
w Oberhausen »26-29



Mała restauracja, dzięki odwadze i ciężkiej pracy Czesława i Marii Gołębskich, stała się z czasem jednym z najważniejszych, prywatnych miejsc kulturotwórczych nie tylko w Niemczech.

Śladami Mickiewicza
po Stambule »30-31

W Stambule rozłożonym na obydwu brzegach Bosforu, podzielonym między Europę i Azję, nie brakuje polskich śladów. Jest tu dom, w którym ostatnie chwile życia spędził Adam Mickiewicz.

80 lat od powrotu
z Sybiru »32-34



Sala Domu Kultury „Słowianin” w Szczecinie wypełniła się szmerem rozmów i skupionym oczekiwaniem. Na twarzach – wzruszenie, powaga. Spotkali się tu ci, którzy wrócili z „niełudzkiej ziemi”.



Objaw poważnej choroby

Rajmund Klonowski

Centrum Rejestrów (Registru centras) jest taką instytucją, która budzi niechęć u każdego, kto ma z nią styczność. Załatwienie czegokolwiek tam wiąże się zawsze ze stratą czasu i kosztami. I naturalne wydaje się pytanie: dlaczego muszę płacić za otrzymanie dokumentów z informacjami o mnie, dla instytucji, która i tak jest utrzymywana z moich podatków?

Brak konkretności i jasności to tylko wierzchołek złych praktyk zarządzania, z jakimi mamy w naszym państwie, a także w państwach w państwie – a takim jest Centrum Rejestrów – do czynienia. Mniejsza nawet o to, że wiele patologii zostało bezpośrednio przejętych po okupacji i wystarczyłoby te instytucje zdekolonizować, a nie hodować przetrwalniki Związku Sowieckiego przez 30 lat. Ale niektóre rzeczy mijają się z elementarną logiką, jak choćby sprawa sprzed kilku lat, kiedy w Centrum Rejestrów zalało piwnicę i na skutek tego doszło do utraty danych. Nawet średnio rozgarnięty uczeń rozumie, że trzeba zabezpieczać komputery przed deszczem, ale nie potrafi tego państwowa instytucja o rocznym obrocie, wynoszącym 60 mln euro?

Problem z tym ostatnim wyciekiem danych jest taki, że źle działające instytucje budzą nie tylko nieufność, lecz także niechęć do państwa.

Podobnież nikt nie zauważył, że przez związane z instytucjami podległymi Ministerstwu Spraw Wewnętrznych oprogramowanie ktoś „spompował” całą bazę Rejestru Nieruchomości i jeszcze kilka innych. Wskazuje się, że za kradzieżą danych mogły stać służby rosyjskie (jest to dla nich łakomy kąsek – w razie okupacji można tworzyć listy proskrypcyjne z adresami), ale są także twierdzenia o rodzimych przestępcach czy biznesach. A nie jest to niemożliwe – w 2019 r. sprzedawaniem danych, pozyskanych za darmo z Centrum Rejestrów, zajmował się pewien dziennikarz, za co stracił pracę i został pozbawiony odznaczenia państwowego. Poza tym ta historia mu w sumie nie zaszkodziła i wciąż bryluje.

Problem z tym ostatnim wyciekiem danych jest taki, że – niezależnie od tego, kto był sprawcą – źle działające instytucje budzą nie tylko nieufność, lecz także niechęć do państwa, któremu teoretycznie musiałyby służyć. I obywatele, którzy są takim stanem rzeczy rozczarowani, nie są „watnikami” czy innymi zdrajcami – ale zostają postawieni na dobrej drodze, by nimi zostać, jeśli klasa uprzywilejowana, zamiast czynić państwo i jego instytucje lepszymi, będzie się skupiała na wyzywaniu krytyków czy zamiataniu skandali pod dywan. ■



Dron jako metafora współczesności

Antoni Radczenko

Jeszcze kilka lat temu dron był zabawką. Gadżetem dla pasjonatów technologii, filmowców i dzieci, którzy chcieli zobaczyć świat z wysokości kilku metrów. Historia drona jest ściśle powiązana z historią wojskowości. Jednak do świadomości publicznej dotarł kilkanaście lat temu. Wtedy rozwój elektroniki, GPS i miniaturowych kamer sprawił, że drony stały się tanie i dostępne niemal dla każdego. Zaczęli go używać nie tylko filmowcy, lecz także zwykli mieszkańcy, którzy chcieli utrwalić piękny krajobraz z lotu ptaka.

Dziś dron przestał być niewinny. W Europie Wschodniej jego dźwięk budzi nie tylko ciekawość, ale niepokój. Litwa nie jest wyjątkiem. W ostatnich tygodniach przestrzeń publiczna została zdominowana przez obce drony, które naruszają przestrzeń powietrzną naszego kraju. Te przyloty stały się jedną z przyczyn wizyty przewodniczącej Komisji Europejskiej na Litwie. „Musimy jasno powiedzieć, co to oznacza – to nie są pojedyncze incydenty, to celowa strategia Rosji mająca na celu destabilizację naszych demokratycznych społeczeństw” – oświadczyła w Wilnie Ursula von der Leyen.

Dron jest namacalnym przykładem tego, że współczesne konflikty nie zaczynają się już od czołgów przekraczających granicę. Zaczynają się od sygnałów GPS zakłócanych nad Bałtykiem, od cyberataków, od dezinformacji i właśnie od dronów.

Dron jest namacalnym przykładem tego, że współczesne konflikty nie zaczynają się już od czołgów przekraczających granicę. Zaczynają się od sygnałów GPS zakłócanych nad Bałtykiem, od cyberataków, od dezinformacji i właśnie od dronów. Te niewielkie maszyny są dziś oczami wojny. Potrafią obserwować, prowokować, testować reakcję służb. Mogą przenosić kamerę albo ładunek wybuchowy. Nigdy nie wiadomo.

Dlatego każde doniesienie o niezidentyfikowanym obiekcie wywołuje duże emocje. Wśród polityków i zwykłych mieszkańców. Warto jednak odnotować, że dron jest nie tylko symbolem wojny, lecz także postępu. Dzięki niemu rolnik sprawdza pola, ratownik szuka zaginionych, operator filmowy tworzy piękne ujęcia Wilna o zachodzie słońca.

Dron stał się metaforą współczesnych czasów. Mały, niemal niewidoczny, a jednak zdolny zmienić atmosferę całego miasta. Wystarczy krótki dźwięk nad dachami Wilna, by ludzie przypomnieli sobie, że pokój nie jest dany raz na zawsze. ■

Szkoła w Leszczyniakach. Dyrektor Maria Klimaszewska: „U nas nikt nie zostaje sam”

Rozmawiał Apolinary Klonowski

Szkoła w Leszczyniakach świętuje 55-lecie. Rozmawiamy o tym, jak udaje się prowadzić trójjęzyczną placówkę z ponad 800 uczniami i dlaczego klasy polskie pozostają w „terytorialnie” poszkodowanej pozycji.



Dyrektor Szkoły w Leszczyniakach (Lazdynai) Maria Klimaszewska Fot. Diana Wołkanowska, praktykantka „Kuriera Wileńskiego”

Nasza rozmowa z dyrekcją Szkoły w Leszczyniakach (Lazdynai) była bardzo serdeczna. Szkoła jest bardzo aktywną prenumeratorką polskiego dziennika na Litwie „Kurier Wileński”, przekazując uczniom wiarygodne autorskie treści w języku polskim. Jako gazeta uznana przez stronę polską i litewską, dowiedzieliśmy się o oczekiwaniach szkoły względem redakcji. Jednak najważniejsze było poznać stosunek szkoły do wyzwań XXI w.

Już na wstępie dołączyła do nas wicedyrektor Regina Ablom, która cieszy się zaufaniem pani dyrektor. Nie bez powodu, gdyż w trakcie rozmowy, gdy pani dyrektor mówiła o sprawach strategicznych, ale potrzebowała jakichś konkretnych danych – pani Regina Ablom niemal z głowy podawała dokładne liczby, daty i nazwiska. Podczas rozmowy można było odczuć, że administracja szkoły zna silne kompetencje swoich współpracowników i to wykorzystuje.

Apolinary Klonowski: Szkoła w Leszczyniakach świętuje 55-lecie, co niedawno opisywaliśmy naszym Czytelnikom na łamach „Kuriera Wileńskiego”. Zacznijmy od rzeczy prozaicznych: jak rozkładają się proporcje między klasami polskimi, litewskimi i rosyjskimi?

Maria Klimaszewska: Nie akcentowałabym tych procentów. Klasy polskie mamy od pierwszej do dziesiątej; tak samo jak rosyjskie i litewskie; są też klasy specjalne. Ale w liczbach Rosjanie wygrywają. Dlatego że w pobliżu nie mamy przedszkoli z nauczaniem w języku polskim. Te przedszkola są bliżej innych placówek, więc ciąg jest zaburzony i wygrywają te szkoły, które przedszkole polskie mają obok. Jeśli nie ma pełnego łańcucha polskiego kształcenia, to w pewnym momencie polskie klasy zaczynają „chudnąć”. ➤



Szkoła nasadziła na terenie szkoły krzewy leszczyny, aby podkreślić zielony charakter nomen omen Leszczyniaków **Fot. Apolinary Klonowski**

Do problemów jeszcze wrócimy. Jakimi sukcesami może pochwalić się szkoła przez te 55 lat?

Sukcesów jest wiele: w konkursach, olimpiadach, w działalności uczniów. Z tego roku podkreśliłabym kilka rzeczy i chcę wymienić parę nazwisk. Spośród ponad stu kandydatów do Młodzieżowej Rady przy Ambasadzie RP wybrano 20 osób; wśród wybranych znalazła się nasza uczennica siódmej klasy Sylwia Lutkiewicz.

Z kolei Milana Jurewicz zdobyła pierwsze miejsce w konkursie „My jesteśmy NATO”. Konkurs zresztą związany z redakcją „Kuriera Wileńskiego”. Mikołaj Żukow z ósmej klasy został finalistą zawodów trzeciego stopnia siódmej olimpiady literatury i języka polskiego; finał odbył się 30 marca w Warszawie.

Paulina Tomaszewicz z pierwszej klasy zdobyła trzecie miejsce w ogólnokrajowym konkursie „Czytamy litewską bajkę”.

Jesteśmy też w gronie 18 szkół Wilna wybranych do udziału w Akademii Planet Youth. To międzynarodowa inicjatywa oparta na islandzkim modelu profilaktyki.

Zaznaczę też, że w gronie 38 laureatów ogólnokrajowego projektu „Inteligentne czytelniki dla dzieci” – projektu Litewskiego Stowarzyszenia Dysleksji i Klubu Rotary w Wilnie – szkoła otrzymała cztery inteligentne czytelniki, które pomagają uczniom z trudnościami

w czytaniu. Urządzenia odczytują i nagłaśniają tekst. Jesteśmy w ścisłym gronie szkół, które dostały aż tyle czytelników na placówkę.

W sprawozdaniu rocznym Pani Dyrektor wspominała, że 97 proc. uczniów i pracowników przechodzi szkolenia. To tylko te wymagane przez ministerstwo?

Wychodzimy też sami z inicjatywą. Rozmawiamy z nauczycielami, czego potrzebują, sami patrzemy, co audyty pokazują jako obszary do dopracowania. Jest też współpraca z Polską; dyrektorzy i wicedyrektorzy jeździli na szkolenia, w tym nasza wicedyrektor Wiesława Kodz-Berezina. Inne nauczycielki uczestniczyły w szkoleniach przedmiotowych online.

W sprawozdaniu pisze też Pani, że szkoła obchodzi święta państwowe: 16 lutego, 11 marca. A jak jest z 3 maja, z którego okazji w tym roku pozdrowiała premier Inga Ruginienė?

Oczywiście również obchodzimy. Uczestniczymy aktywnie w Paradzie Polskości – to tradycja, mamy nawet stałe miejsce zbiórki. Tak samo 3 maja, 11 listopada. Bierzymy udział w akcji wspólnego śpiewania hymnu polskiego 11 listopada. Podtrzymujemy wszystkie te święta, i litewskie, i polskie.

Mówimy o świętach, które wymagają lawirowania między narodowościami. Jak to się łączy w jednej szkole z trzema językami nauczania?

Łączymy. Są święta państwowe, które obchodzimy razem. Są takie, które obchodzimy z polskimi klasami. Rosyjskich świąt narodowych jako takich nie akcentujemy, z wiadomych przyczyn. Z kolei słowiańską kulturę podkreślamy w sposób wspólny; uczestniczą wtedy zarówno polskie, jak i rosyjskie klasy. Mamy też tradycyjne święto bożonarodzeniowe – szopkę, zazwyczaj 23 grudnia. Co cieszy, spotykają się u nas nie tylko księża naszej parafii, ale przychodzi też ojciec Konstantin z cerkwi prawosławnej, już od wielu lat. Mamy też analogiczne święto dla prawosławnych. Bez narzucania, że ktoś koniecznie ma być. Zostawiamy to sumieniu, ale sala zawsze jest pełna.

Jak funkcjonuje rada rodziców?

Spotykamy się dość często, choć głównie online (mamy grupę). Do rady należy po jednym rodzicu z każdej klasy, więc szybko widzimy zdania.

Uczniowie też mają taką radę?

Bardzo mocną! Nie zawsze tak było, ale od jakiegoś czasu możemy pochwalić się bardzo aktywną reprezentacją uczniów. Co najmniej pięć, a może nawet siedem lat już ją mamy w takiej silnej formie.

Liderowanie przekazuje się z pokolenia na pokolenie; młodszy widzą, jak działają starsi. Rada nie tylko omawia dokumenty dotyczące nauczania, ale sama organizuje akcje: „bez papierosa, bez alkoholu”, jarmarki, akcję „bez tornistra do szkoły”. Organizują zbiórki na Dzień Dziecka, na hospicjum. Na ten pomysł przed Bożym Narodzeniem uczniowie wpadli sami; robią rzeczy do sprzedaży, sprzedają, a pieniądze przekazują na hospicjum. Są też pozdrowienia: dzieciaki rysują, piszą życzenia z okazji Nowego Roku, a rada uczniów rozwozi to do domu starców. ➤

Czyli szkoła jest mocno wpleciona w tkankę społeczną – hospicjum, dom starców, dzieci.

Tak, ale chciałabym też zwrócić uwagę pana redaktora, że nie zapominamy o „swoich”. Zbieramy środki dla potrzebujących uczniów w naszej szkole. Nie akcentujemy, dla kogo zbieramy; dzieci nie znają ani nazwiska, ani klasy. Po prostu zbierają z dobroci serca. Bywa kiermasz, rzeczy wykonane swoimi siłami. Chętnie włączają się rodzice. Potem albo wychowawca jedzie z dzieckiem i kupuje to, czego potrzebuje, albo przekazujemy pieniądze rodzicom; zależy od przypadku i możliwości.

Można więc powiedzieć, że szkoła nikogo nie zostawia samego.

Na pewno nie. Zaczynamy zmieniać świat od swojego podwórka, chociaż to czasem bywa najtrudniejsze. U nas nikt nie zostaje sam.

Jaka jest polityka szkoły wobec telefonów? Liceum im. Adama Mickiewicza pozwala na nie na przerwach, ale nie na lekcjach. Według wiedzy redakcji „Kuriera Wileńskiego” inne szkoły wprowadziły zakazy, które dotyczą też przerw. Jak jest w Pani szkole?

Nie zabieramy. Omówiliśmy ten problem z uczniami i z rodzicami – i zapadła decyzja, że uczniowie, wchodząc do szkoły, wyciszają telefony i zostawiają je w szafce albo w plecaku. Ani na lekcji, ani na przerwie z nich nie korzystają. Wyjątek to sytuacja, gdy nauczyciel sam zdecyduje, że telefon jest potrzebny do nauki.

Idąc do gabinetu, widziałem uczniów z telefonami...

Ilu takich uczniów widział pan redaktor? Czy na pewno tak wielu?

Dwoje.

Dwoje, nawet troje jeszcze może być. Niech zwróci pan uwagę, że dziś akurat był egzamin z matematyki, może chcieli poinformować rodziców o wynikach [wywiad przeprowadzany był w dniu sprawdzia-

nów – przyp. red.]. Jeśli jednak się im zwróci uwagę, to reagują bardzo normalnie – wystarczy przypomnieć, że jest umowa.

A czy wiemy, jaki język dominuje w telefonach uczniów? Czy jest tak, że uczniowie klas rosyjskich mają rosyjski, litewskich litewski, a polskich – polski?

Przyznam, sama nigdy się tym nie interesowałam. Jednak rozmawiałam z uczniami – i powiedzieli mi, że to angielski. Lepiej w nim funkcjonują, tak twierdzą (gry, aplikacje, technologie). Wiadomo, sprawdzać każdego telefonu nie mam prawa, ale twierdzą, że to angielski.

W Parady Polskości głównie biorą udział polskie klasy?

Tak. Ale nie odrzucamy Rosjan. W tym roku byli uczniowie z klas rosyjskich; klasy się ze sobą kolegują i chcieli poprzeć kolegów. Nie zabraniamy.

Podczas Parady miałem okazję rozmawiać z uczniami polskich klas – i niestety, w telefonach pojawiała się jednak rosyjski, nie angielski. Rodzice mówili, że nigdy nie uczyli dziecka cyrylicy, a dziecko ją zna i woli oglądać filmy po rosyjsku lub przynajmniej z napisami, redakcja potwierdzała takie przypadki z rodzicami. Pytaliśmy uczniów

Nie każdy zajrzy na stronę szkoły czy na Facebooka. Gdyby jednak artykuł pojawił się w „Kurierze Wileńskim” – że ktoś gdzieś był, coś widział, czegoś się nauczył – to byłoby świetnie. Wtedy to trafi i do archiwum, i do szerszego grona.

o pewne rosyjskie słowo: „carić”, znaczy „królować”, „panować”. Osoby w wieku powyżej 40. roku życia znały to słowo, młodzież nie, choć to właśnie młodzież twierdziła, że „po rosyjsku jej łatwiej”. Więc funkcjonuje po rosyjsku, ale nie wpływa to na realną znajomość języka. Z czego to może wynikać?

Może z rodzin mieszanych; uczą się u nas dzieci z różnych rodzin. Polskie klasy nie mają języka rosyjskiego. Mogę tylko powiedzieć, że jesteśmy placówką wielokulturową, uczniowie uczą się jeden od drugiego po prostu języka. Ale skąd konkretne dzieci to wiedzą – nie wiem. Za to wiem, że uczniowie innych klas już coś niecoś rozumieją po polsku. To naturalne.

Czy to znaczy, że niektórzy rosyjscy uczniowie też ustawiają sobie język polski? >>



Do dyspozycji uczniów oddana jest świeżo wyremontowana biblioteka – zadbana i dobrze zorganizowana **Fot. Apolinary Klonowski**

Wątpię, aby rosyjski uczeń ustawił język polski. Raczej język angielski będzie nastawiony, a nie polski. Może jeszcze litewski, tak podejrzewam.

U polskich uczniów ten rosyjski jednak często przeważa. Media społecznościowe u uczniów, z którymi rozmawialiśmy, są praktycznie wyłącznie po rosyjsku. Czy nie widzi Pani Dyrektor zagrożenia, że w pewnym momencie zabraknie polskich uczniów?

Jak już mówiłam – nie. Są tradycje i tradycyjnie oddają dzieci do naszej szkoły. Bo wiedzą, jakie są u nas pielęgnowane wartości, i mając już wiedzę, czym żyje ta szkoła, oddają do tej szkoły. Sama jestem z takiej rodziny. Uczyłam się ja, uczyły się moje dzieci i uczy się tu moja wnuczka.

Czy zgodziłaby się Pani z twierdzeniem, m.in. ze społeczności szkoły w Jałówce (lit. Egliškės), że polskie dzieci dziś są często bardziej zrusyfikowane niż ich rodzice, którzy wychowali się przecież w Związku Sowieckim?

Nie. Nie zgadzam się.

Chciałbym podzielać optymizm Pani Dyrektor. A jak wygląda współpraca z polskimi instytucjami?

Mamy „Bon pierwszaka”, „Bon nauczyciela”, współpracę ze Wspólnotą Polską, Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie”, z Instytutem Polskim. Składamy wnioski, pozyskujemy finansowanie. Możemy dzięki temu nabywać literaturę, podręczniki, książki, wyprawki dla dzieci. Mamy też program „Bon ucznia im. św. Maksymiliana Kolbego” – wsparcie dla najlepszych uczniów. Korzystamy z pomocy z Polski, jak tylko na to pozwalają nam możliwości administracyjne.

To wszystko wymaga właśnie wkładu administracyjnego. Znamy szkoły z tymi samymi szansami, które wykorzystaly je gorzej niż

Pani szkoła. Jak szkoła radzi sobie z pewnym poczuciem nierówności – polskie dzieci dostają „dary” z Polski, a rosyjskie i litewskie już nie? Szkoła w Niemieżu, jak twierdzi, sama dofinansowuje klasy litewskie, aby „wyrównać”. W Pani szkole prócz polskich są jeszcze litewskie i rosyjskie, więc byłoby to bardzo kosztowne. Jak szkoła się zachowuje w tym przypadku?

Takiego dofinansowania ze strony szkoły dla klas rosyjskich i litewskich – dlatego że polskie coś otrzymały – nigdy nie było. Podkreślamy, od kogo coś otrzymujemy. Na stronie szkoły zawsze jest ogłoszone, że to wspar-

Liderowanie przekazuje się z pokolenia na pokolenie; młodszy widzą, jak działają starsi. Rada nie tylko omawia dokumenty dotyczące nauczania, ale sama organizuje akcje: „bez papierosa, bez alkoholu”, jarmarki, akcję „bez tornistra do szkoły”. Organizują zbiórki na Dzień Dziecka, na hospicjum.

cie wspólnoty czy strony polskiej. Ale jeżeli kupujemy wyposażenie do gabinetu, korzystają z niego wszystkie dzieci; byłoby dziwne zabraniać. Konfliktów na tym tle nie było ani razu. Po prostu uczniowie wiedzą, że część jest dla niektórych klas, a część jest dla całej szkoły i też na tym korzystają.

Czy wciąż odbywają się te słynne kiedyś dyskoteki w Leszczyniakach? Pamiętam, że 10–15 lat temu zjeżdżały się tu wszystkie szkoły.

Robimy, ale już tylko dla naszych uczniów. Bywają wieczory tematyczne – z krótką dyskusją, a potem dyskoteka. Ale podkreślam, tylko dla uczniów naszej szkoły. Dla porządku i bezpieczeństwa. Świat jest dziś trochę bardziej skomplikowany niż był 15 lat temu, niestety.

Wróćmy do tego, czym zaczęliśmy – szkoła w Leszczyniakach od 2000 r. zamawia „Kurier Wileński”, jak sama Pani wspomniała, niemal dla każdej klasy. Czego oczekiw-

aby szkoła od polskich mediów na Litwie, konkretnie od „Kuriera”?

Zamawiamy, nauczyciele nawet omawiają niektóre ciekawsze numery czy artykuły na lekcjach. Czytanie po polsku, w tym też prasy, to część wychowania.

Z kolei jeśli mowa o tym, czego potrzebujemy, to mówiąc prosto – więcej reklamy samej szkoły. Więcej obecności, relacjonowania wydarzeń, koncertów, projektów. Realizujemy aktywny udział w międzynarodowych projektach – przez ostatnie trzy lata uczniowie odwiedzili wiele państw, m.in. za pośrednictwem programu Erasmus+ dla szkół, chociażby Polskę, Rumunię.

Nie każdy zajrzy na stronę szkoły czy na Facebooka. Gdyby jednak artykuł pojawił się w „Kurierze” – że ktoś gdzieś był, coś widział, czegoś się nauczył – to byłoby świetnie. Wtedy to trafi i do archiwum, i do szerszego grona.

Odnotowane! A jak wygląda sportowe życie szkoły? Wiemy, że boisko jest modernizowane.

W zeszłym roku zakończyliśmy modernizację. Wybudowano dwa nowe boiska piłkarskie ze sztuczną nawierzchnią, odnowiono 100-metrową bieżnię lekkoatletyczną, powstały boisko do koszykówki, siatkówki i gry w kwadraty, zainstalowano trybuny dla widzów (wcześniej ich nie było). Zamontowano oświetlenie i systemy zabezpieczające. Uporządkowany został teren wokół boiska, wybudowane nowe ścieżki piesze.

Faktycznie, prawdziwie stołeczna infrastruktura.

Udało się dzięki Samorządowi Miasta Wilna. Mamy pod tym względem dobre warunki.

Jak ogólnie układa się współpraca z samorządem? Wicemer Vytautas Mitalas był na uroczystości 55-lecia. Oficjalnie wszystko wygląda dobrze. »

Współpraca idzie. My ich słyszymy, myślę, że oni nas też. Chciałoby się czasem, żeby słyszeli bardziej. Ale usłyszą. Więc myślę, że nie mamy presji większych, niż nakazuje „tradycja” [śmiech]. Jest naprawdę dobrze.

A sytuacja z nauczycielami? Braki kadrowe to problem ogólnokrajowy.

Udaje się jeszcze lawirować. Jedyne, czego nam brakuje, to nauczyciela języka litewskiego – ale wszędzie tak jest. Najbardziej brakuje lituanistów, bo liczba lekcji rośnie, a liczba nauczycieli niekoniecznie. Poza tym kadra jest stała. Nauczyciele, którzy do nas trafiają, rzadko odchodzą. Pomagamy sobie nawzajem. Są mentorzy dla młodych nauczycieli.

Badacze zagadnień pedagogiki często mówią, że żeby ocenić szkołę, wystarczy popatrzeć, jak często zmieniają się nauczyciele, jaka jest rotacja.

Według tych kryteriów wypadamy dobrze! Mamy rodzinną atmosferę. Nauczyciele nie wywyższają się. Słyszę to od uczniów, którzy do nas przychodzą z zagranicy albo zmieniają szkołę, że odczuwają różnicę. Może też dlatego, że nasi nauczyciele potrafią odkryć w uczniach talenty. Scena jest u nas otwarta dla każdego chętnego, mamy konkursy w stylu „pokaż swój talent”: sportowy, muzyczny, rysunek, deklamacja, cokolwiek. Nie jest zabronione, że wystąpi tylko ten, kto „potrafi”. Chcesz – proszę, chociażby dla samej praktyki, przełamania strachu. A że uczniowie wystąpienia na scenie mają codziennie (uroczystości wszystkie odbywają się w auli), to nie ma u dzieciaków tremy. Jeśli klasa występuje, staramy się zabierać wszystkie dzieci. Nikt nie jest odrzucony. Nie ma wykluczenia.

Zbliżając się do końca: ilu uczniów liczy dziś szkoła?

Łącznie 818 uczniów, mamy wzrost. Plus jeszcze klasy 11–12, choć o tym warto powiedzieć osobno. Uczą się u nas, ale formalnie należą do innej placówki. Gdyby je doliczyć, byłby tysiąc.

Czyli jako filia?

Nie filia. Samorząd pozwala, żeby starszacy uczyli się u nas. Jednak formalnie są absolwentami innej szkoły, która może wydawać klasy 11–12. Nasza szkoła oficjalnie ma 10 klas.

Czyli tak jak kiedyś było w ówczesnej Szkole Średniej im. Szymona Konarskiego?

Tak, wtedy uczniowie klas 11–12 otrzymywali dyplomy sąsiedniej „Mickiewiczówki”, choć uczyli się w „Konarskim”. To teraz mamy ten sam model. Oczywiście wtedy pieniądze za uczniów do naszej szkoły nie trafiają. Nauczyciele otrzymują pensje z tamtej szkoły, więc nie są poszkodowani. Ale myślimy, że to model, który warto zachować, bo uczniowie mają dobre warunki, nie chcą stąd wychodzić.

Szkoła zamierza kontynuować taki program?

Tak. A jeśli zmienią się dokumenty czy rozporządzenia Ministerstwa Oświaty, szkoła będzie dążyć do tego, żeby zostać gimnazjum.

A jeśli gimnazjum – to jaki profil?

O specjalizacji jeszcze za wcześnie mówić. Na dziś widzę kierunek

artystyczny. Mamy słynny teatrzyk „Twardy Orzeszek”, mamy zespoły taneczne. Może być też etnokultura, to byłoby naturalne. Mamy mnóstwo zajęć z tego zakresu: tradycje wielkanocne, tydzień poświęcony, kiedy zbieramy się i tocymy jajka, plecenie palm. Wszystkie polskie tradycje staramy się podtrzymywać.

Skoro o tradycjach mowa – czy szkoła bierze udział w polonizacji maturzystów na Placu Katedralnym?

Tak. Nielicznie, ale bierze. Bo nie wszyscy chcą. Nikogo nie zmuszamy. Za to porządkowanie Cmentarza na Rossie – od 2008 r. tradycyjnie dwa razy w roku bierzemy w tym udział. Przed 1 listopada i na wiosnę. I co najważniejsze, chodzą nie tylko polskie klasy, lecz także rosyjskie. Staramy się uczyć zaangażowania, po to też mamy budżet partycypacyjny. Uczniowie wybierają, a my jako szkoła możemy dofinansować. Uczniowie uczą się podejmować decyzje, bronić ich i je przedstawiać, a my wychodzimy na spotkanie.

Życzę zatem, żeby w tym poszanowaniu kultur i wrażliwości społecznej szkoła kontynuowała pracę przez kolejne dekady!



Szkoła w Leszczyniakach jest trójjęzyczna – ma klasy litewskie, polskie i rosyjskie **Fot. Apolinary Klonowski**

Uczniowie, pracownicy i inne osoby mają obowiązek przestrzegać wymogów bezpieczeństwa

Honorata Adamowicz

20 maja mieszkańcy Litwy otrzymali powiadomienia o czerwonym alarmie, świadczącym o zagrożeniu z powietrza. Specjaliści zastrzegają, że podobne alerty mogą się pojawiać również w przyszłości. Dlatego bardzo ważne jest, aby mieszkańcy Litwy wiedzieli, jak powinni się zachować w placówkach oświatowych oraz miejscach pracy w sytuacjach zagrożenia.



Po otrzymaniu komunikatu ostrzegawczego o zagrożeniu z powietrza placówki powinny działać zgodnie z procedurami
Fot. Žygimantas Gedvila, ELTA

– Za organizację, koordynację i kontrolę przygotowania szkół oraz innych placówek oświatowych do sytuacji nadzwyczajnych odpowiadają ich organy założycielskie – samorządy. Samorządy mają obowiązek zapewnić, aby działające na ich terenie placówki oświatowe miały opracowane i aktualne plany zarządzania sytuacjami nadzwyczajnymi, aby były stworzone warunki do realizacji tych planów, w tym dostęp do schronień lub innych bezpiecznych miejsc, a także aby mieszkańcy i instytucje w czasie sytuacji kryzysowych otrzymywali jasne i terminowe informacje oraz pomoc metodyczną – poinformowało „Kurier Wileński” Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu.

Procedury są istotne

Każda szkoła musi obowiązkowo przygotować plan zarządzania sytuacjami nadzwyczajnymi oraz zapoznać z nim nauczycieli i innych pracowników.

W celu zapewnienia spójnej i spokojnej reakcji podczas sytuacji kryzysowych placówkom oświatowym zaleca się: przejrzanie i, w razie potrzeby, aktualizację planów zarządzania sytuacjami nadzwyczajnymi, ze szczególnym uwzględnieniem sygnałów ostrzegawczych dotyczących zagrożenia z powietrza; zapewnienie, aby wszyscy pracownicy placówki zostali zapoznani z planem zarządzania sytuacjami nadzwyczajnymi i określonymi w nim procedurami; »

zapoznanie pracowników placówki z rekomendacjami przygotowanymi przez odpowiednie instytucje dotyczącymi postępowania w różnych sytuacjach (np. rekomendacje dotyczące przygotowania ludności do sytuacji nadzwyczajnych publikowane na stronie www.lt72.lt), a także prowadzenie szkoleń i ćwiczeń z zakresu ochrony ludności.

Po otrzymaniu komunikatu ostrzegawczego o zagrożeniu z powietrza placówka oświatowa musi działać zgodnie z procedurami określonymi w swoim planie zarządzania sytuacjami nadzwyczajnymi, a decyzje dotyczące bezpieczeństwa uczniów powinny być podejmowane wewnątrz placówki, przy zapewnieniu jasnej komunikacji z pracownikami i rodzicami (opiekunami) uczniów.

Po otrzymaniu komunikatu o zagrożeniu z powietrza placówki oświatowe muszą niezwłocznie skierować uczniów do schronień lub innych bezpiecznych miejsc wskazanych w planie zarządzania sytuacjami nadzwyczajnymi placówki. Uczniowie, pracownicy i inne osoby przebywające w placówce mają obowiązek przestrzegać wymogów bezpieczeństwa i pozostać w schronieniach lub innych bezpiecznych miejscach do momentu ogłoszenia końca zagrożenia.

Placówka oświatowa nie może wzywać rodziców do odbioru dzieci do czasu otrzymania komunikatu o zakończeniu zagrożenia. Placówki oświatowe powinny zapewnić odpowiednią komunikację z rodzicami (opiekunami) uczniów – informować, że dzieci są bezpieczne i mają zapewnioną opiekę, oraz prosić rodziców o niepodejmowanie działań do czasu odrębnego komunikatu.

Bezpieczeństwo pracowników

Także w miejscach pracy powinny być przestrzegane procedury bezpieczeństwa i zalecenia odpowiednich instytucji. Państwowa Inspekcja Pracy (VDI) przypomina pracodawcom, że po ogłoszeniu przez instytucje państwowe ostrzeżenia o zagrożeniu z powietrza i wydaniu mieszkańcom polecenia schronienia się lub udania się do bezpiecznych miejsc, priorytetem

Placówka oświatowa nie może wzywać rodziców do odbioru dzieci do czasu otrzymania komunikatu o zakończeniu zagrożenia.

powinno być bezpieczeństwo pracowników, a nie ciągłość procesów pracy.

W ostatnim czasie VDI otrzymuje pytania dotyczące sytuacji, w których pracownikom nie pozwala się opuścić miejsca pracy po otrzymaniu ostrzeżeń o możliwym zagrożeniu. VDI podkreśla: pracodawca nie ma prawa wymagać od pracowników pozostania w miejscu pracy, jeśli właściwe instytucje zalecają schronienie się lub podjęcie innych działań bezpieczeństwa.

„Bezpieczeństwo pracowników nie może stać się kwestią drugorzędą. Po otrzymaniu oficjalnych ostrzeżeń o możliwym zagrożeniu należy niezwłocznie podjąć działania i stworzyć warunki umożliwiające ludziom bezpieczne opuszczenie miejsca pracy lub schronienie się zgodnie z przekazanymi zaleceniami” – apeluje kanclerz VDI Šarūnas Orlovicius.

VDI przypomina, że pracodawca ma obowiązek: niezwłocznie poinformować pracowników o otrzymanym ostrzeżeniu; jasno wskazać działania, które należy podjąć; wcześniej przygotować plan działania na wypadek możliwych zagrożeń; zapewnić, aby informacje dotarły do wszystkich pracowników, niezależnie od charakteru pracy lub miejsca jej wykonywania.

Ważne jest również podkreślenie, że przemieszczanie się pracowników do schronień lub innych bezpiecznych miejsc powinno odbywać się zgodnie z zasadami bezpieczeństwa i higieny pracy oraz wcześniej ustalonymi procedurami. W sytuacji zagrożenia kluczowe znaczenie ma zachowanie spokoju i unikanie działań, które mogłyby wywołać chaos, panikę lub stworzyć dodatkowe niebezpieczeństwo dla innych osób.

Przemieszczanie się do bezpiecznych miejsc powinno być organizowane w sposób uporządkowany i kontrolowany. Pracownicy powinni stosować się do poleceń osób odpowiedzialnych za koordynację działań kryzysowych, korzystać wyłącznie z wyznaczonych

dróg ewakuacyjnych i unikać tłoku. Nie należy zabierać ze sobą zbędnych rzeczy, które mogłyby opóźnić ewakuację lub utrudniać poruszanie się innym osobom.

Szczególnie ważne jest, aby podczas przemieszczania się nie rozpraszając uwagi korzystaniem z telefonów komórkowych, komputerów czy innych urządzeń elektronicznych, ponieważ może to utrudniać szybkie reagowanie na polecenia i zwiększać ryzyko wypadku. Pracownicy powinni zachować ostrożność, pomagać osobom potrzebującym wsparcia oraz dbać o to, aby drogi przejścia i wyjścia pozostały drożne.

Plan działania na wypadek zagrożenia

Pracodawcy natomiast powinni wcześniej zadbać o odpowiednie oznakowanie schronień i tras ewakuacyjnych, przeprowadzać szkolenia oraz regularne ćwiczenia praktyczne. Dzięki temu w sytuacji realnego zagrożenia pracownicy będą wiedzieli, jak postępować, co pozwoli ograniczyć stres, uniknąć paniki i zwiększyć bezpieczeństwo wszystkich osób znajdujących się w miejscu pracy.

Ważne: pracodawcy nie powinni czekać na wystąpienie sytuacji nadzwyczajnej, lecz odpowiednio przygotować się wcześniej. Każde miejsce pracy powinno posiadać jasno określony plan działania na wypadek zagrożenia, a pracownicy muszą być z nim regularnie zapoznawani. Niezwykle istotne jest, aby każdy wiedział, gdzie znajdują się schronienia lub bezpieczne miejsca, jak należy zachować się po otrzymaniu sygnału alarmowego oraz kto odpowiada za koordynację działań w sytuacji kryzysowej.

Pracownicy powinni też otrzymywać jasne instrukcje dotyczące ewakuacji, komunikacji i zasad bezpieczeństwa. W sytuacji zagrożenia priorytetem musi być zdrowie i życie ludzi, dlatego pracodawcy mają obowiązek zapewnić możliwość bezpiecznego opuszczenia miejsca pracy lub schronienia się zgodnie z zaleceniami odpowiednich służb. Regularne szkolenia i ćwiczenia pomagają uniknąć chaosu i paniki oraz pozwalają szybciej i spokojniej reagować w realnej sytuacji zagrożenia. ■



Rosja względem Zachodu używa szantażu nuklearnego na szeroką skalę Fot. Adobe Stock

Dyskusja o broni atomowej przestała być tabu. Mimo wszystko NATO pozostaje mocnym sojuszem

Antoni Radczenko

Litwa nie ma i nie może mieć broni nuklearnej na swoim terytorium. Tymczasem za sprawą przewodniczącego Sejmu Juozasa Olekasa temat wdarł się do debaty publicznej. Polityk zaapelował o rozważenie takiego scenariusza.

Artykuł 137 Konstytucji RL stanowi, że na terytorium Litwy nie mogą znajdować się broń masowego rażenia. Warto jednak odnotować, że litewska ustawa zasadnicza została przyjęta w dalekim 1992 r. To była inna epoka. Po upadku muru berlińskiego oraz ZSRS faktycznie dla wielu wyglądało, że strach przed wojną atomową bezpowrotnie minął.

Propozycja Olekasa

Przewodniczący Sejmu Juozas Olekasa przed tygodniem powiedział, że w obecnej sytuacji geopolitycz-

nej warto byłoby rozważyć zmianę konstytucji, aby na Litwie można było rozmieszczać broń nuklearną. „Biorąc pod uwagę sytuację, w której się znajdujemy, sytuację geopolityczną i to, co się dzieje, uważam, że naprawdę warto to zrobić” – powiedział we wtorek 19 maja dziennikarzom w Sejmie przewodniczący parlamentu.

W historii ludzkości broń atomowa została wykorzystana tylko raz. Pod koniec II wojny światowej Amerykanie użyli jej przeciwko Japonii. Politycy pamiętający koszmar wojny rozpętanej przez Adolfa Hitlera z du-

żym strachem patrzyli na możliwość użycia tego typu broni.

Mimo postępującej eskalacji zimnej wojny państwa z obu bloków podjęły serię działań mających na celu powstrzymanie proliferacji broni nuklearnej. Najważniejszy okazał się Układ o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, który wszedł w życie 5 marca 1970 r. Ta umowa międzynarodowa zakazuje państwom posiadającym broń nuklearną przekazywania komukolwiek, bezpośrednio lub pośrednio, broni jądrowej lub innych jądrowych urządzeń wybucho- >>

wych, a także udzielania pomocy w ich wytwarzaniu.

W pewnym momencie historii XX w. pięć oficjalnych mocarstw nuklearnych, czyli: Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny, Wielka Brytania oraz Francja, zobowiązało się do stopniowej redukcji swoich arsenałów.

Traktaty bywają łamane

Dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Dyplomacji Uniwersytetu Witolda Wielkiego, historyk i politolog Šarūnas Liekis negatywnie ocenia pomysł Olekasa. – Propozycja Juozasa Olekasa przede wszystkim jest niekonstruktywna, ponieważ druga strona może to zinterpretować jako złamanie zasady nierozpowszechniania broni nuklearnej. Dobrym przykładem jest atak na Iran, gdzie pretekstem były oskarżenia, że Iran tę zasadę łamie – twierdzi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Šarūnas Liekis.

Ekspert od wojskowości Egidijus Papečkys z rezerwą podchodzi do pomysłu przewodniczącego Sejmu. – Pod względem militarnym rozmieszczenie broni nuklearnej, moim zdaniem, nie jest koniecznością. Nie widzę jednak w tym nic złego, że różne warianty i możliwości są dyskutowane. Rosja względem Zachodu używa szantażu nuklearnego na szeroką skalę. Zresztą Litwa nie jest w tym odosobniona. Podobne głosy są słyszane np. w Polsce. Jest mowa nie tylko o rozmieszczeniu, lecz także o nabyciu takiej broni. To jest raczej nierealne, ponieważ oba kraje podpisały kilka umów o nierozpowszechnianiu broni jądrowej. Jednak politycy mają prawo przerzucać się różnymi pomysłami i te pomysły mogą być analizowane. Jednak w tym konkretnym przypadku, nawet jeśli

Oficjalnie lub półoficjalnie broń jądrową obecnie posiada dziewięć państw: Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny, Francja, Wielka Brytania, Indie, Pakistan, Korea Północna, Izrael. Najwięcej głowic posiadają Ameryka i Rosja.

kiedyś zostanie podjęta taka decyzja, to od propozycji do realizacji jest bardzo długa droga. Zmiana konstytucji nie jest łatwa – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” ekspert.

Zdaniem Liekisa czynnik nuklearny jest z pewnością odstraszaający. Jednak aby ten czynnik zachował taki charakter, to... trzeba by mieć własną broń jądrową, a nie taką udostępnioną na własnym terytorium przez inny podmiot. – To oczywiste, że rozmieszczenie broni nuklearnej nie oznacza w 100 proc., że kraj, który ją rozmieścił, użyje ją do naszej obrony. Jest też inny element niepokojący. Udostępniając swoje terytorium, jesteśmy instrumentalizowani przez innych. Bo albo sam dbasz o własny los, albo ten los powierzasz komuś innemu – zaznacza politolog.

Olekas wraca do sprawy

Po kilku dniach Jozuas Olekas ponownie wrócił do tematu. Przewodniczący Sejmu powiedział, że oczekuje przedstawienia informacji na temat tego, jak w ustawodawstwie innych państw Unii Europejskiej uregulowane jest rozmieszczanie broni nuklearnej na terytorium państw. Po sformułowaniu oceny tych rozwiązań rozważane będą poprawki do konstytucji, które umożliwiłyby wprowadzenie takiej broni na Litwę.

„Poprosiłem o przedstawienie mi informacji, jak zostało to uregulowane w innych państwach Unii Europejskiej, abyśmy nie odstawiali od wspólnej linii. Poproszę także o informacje od wojskowych o tym, jakie technologie są wykorzystywane i gdzie” – wyjął przewodniczący parlamentu.

Egidijus Papečkys proponuje ze spokojem patrzeć na różnego rodzaju pomysły polityków, ponieważ w obecnej sytuacji nie warto odrzucać żadnego scenariusza. – Prawdopodobieństwo wybuchu takiego konfliktu jest bardzo małe, ponieważ NATO jest naprawdę mocnym sojuszem. To po pierwsze, po drugie, NATO i Unia Europejska w obecnej sytuacji zachowują się bardzo odpowiedzialnie. Niemniej ze względu na nieodpowiedzialne działania Moskwy konflikt może się rozpocząć – podkreśla ekspert.

Oficjalnie lub półoficjalnie broń jądrową obecnie posiada dziewięć

państw: Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny, Francja, Wielka Brytania, Indie, Pakistan, Korea Północna, Izrael. Najwięcej głowic posiadają Ameryka i Rosja.

Francuski parasol

Zdaniem Papečkysa Rosja, która jest jednym z największych posiadaczy broni nuklearnej, bardzo często stosuje szantaż nuklearny. Jednak ostra retoryka Kremla nie oznacza automatycznego szykowania się do wojny z NATO.

Zdaniem politologa polityka Rosjan jest spowodowana względami propagandowymi. W ten sposób tworzy się negatywny wizerunek Zachodu. Właśnie dlatego strona rosyjska od dłuższego czasu walczy temat „ukraińskich dronów zapuszczanych z państw bałtyckich”.

– Są państwa w przestrzeni post-sowieckiej, ale też w Afryce lub Azji, gdzie panują antyzachodnie nastroje. Bardzo często w takich państwach mieszkańcy są przesyceni rosyjską propagandą. Rosja bardzo często w swoim przekazie propagandowym używa takich terminów, jako kolonializm czy neokolonializm. Narracji propagandowych Kreml ma wiele. U nas zazwyczaj mówi się o tej skierowanej przeciwko nam. Ale są inne narracje, przeznaczone do innych części świata. Ten przekaz ma przedstawiać Zachód jako coś agresywnego i nieodpowiedzialnego. Przekaz jest też kierowany na rynek wewnętrzny, ponieważ każdy reżim autorytarny lub totalitarny musi sformułować wizerunek wroga na wewnętrzne potrzeby – analizuje ekspert.

W marcu 2025 r. ówczesny prezydent RP Andrzej Duda, w wywiadzie dla „Financial Timesa”, zwrócił się do Stanów Zjednoczonych o rozmieszczenie głowic nuklearnych na terytorium Polski. „Myślę, że byłoby bezpieczniejsze, gdyby ta broń już teraz tu była” – oświadczył.

Na początku tego roku prezydent Francji zapowiedział, że jego kraj chce rozbudować arsenał jądrowy i rozszerzyć parasol nuklearny na inne kraje europejskie. „Następne 50 lat będzie erą broni jądrowej” – zapowiedział Emmanuel Macron. ■



Tyrmand w Wilnie 1940 r. W granatowym szalu od Franciszka Walickiego Fot. archiwum rodziny Tyrmandów

– Wśród mieszkańców było wiele ludzi nieprzeciętnych i szanowanych, dziś zapomnianych. Mieszkali tu znani artyści oraz przedstawiciele świata kultury – opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” Justina Juozėnaitė, kuratorka placówki kulturalnej „Pamėnkalnio vila”, zarządzanej przez instytucję „Vilnius – UNESCO literatūros miestas”.

Pokoje w nowoczesnej jak na owe czasy willi wynajmowali: Leopold Tyrmand (1920–1985), pisarz i publicysta, popularyzator jazzu w Polsce; jego przyjaciel architekt Leszek Zawisza (1920–2014); litewski aktor Juozas Siparis (1894–1970); reżyser Romualdas Juknevičius (1906–1963). W pobliżu, przy ulicy Podgórznej 5 (obecnie ul. Pakalnės) mieszkał Czesław Miłosz (1911–2004).

Podziemna działalność antysowiecka

Leopold Tyrmand i Leszek Zawisza przybyli do Wilna w 1939 r. Obaj studiowali na Uniwersytecie Stefana Batorego. Leszek, który w tym czasie działał w Komitecie Pomocy Uchodźcom i stopniowo angażował się w działalność antysowiecką, wspominał okoliczności ich znajomości i pierwsze wrażenie:

„Po raz pierwszy spotkaliśmy się gdzieś pomiędzy domami akademickimi, Komitetem Pomocy Uchodźcom a kawiarnią Czerwony Sztrall, licznie odwiedzaną przez wilnian i przybyłych Polaków. Tyrmand wyróżniał się elegancją, kulturą osobistą i żywą inteligencją, a także pragmatyzmem, który podkreślał lekko ironiczny, lecz sympatyczny uśmiech”.

Przyjaźń młodych ludzi zacieśniło podobne spojrzenie na świat – fascy-

Wyjątkowi mieszkańcy willi na Portowej. Leopold Tyrmand – postać owiana legendą

Justyna Giedrojc

W domu Stanisławy i Antoniego Kiaksztów przy dawnej ulicy Portowej (obecnie ul. Pamėnkalnio 34) mieszkało wiele barwnych postaci dawnego Wilna. Właściciele wybudowanej w 1938 r. willi wynajmowali część pokoi.

nacja kulturą Zachodu. Interesowali się modą, boksem i jazzem. Obaj ubierali się bardzo modnie, urządzali treningi bokserskie w garderobie willi, a w wileńskich sklepach poszukiwali płyt jazzowych. Udało im się znaleźć nagrania Duke’a Ellingtona i Benny Goodmana, dlatego w willi rozbrzmiewały rytmy ówczesnego jazzu.

Nazywali się nawzajem amigos i stopniowo zaangażowali się w podziemną działalność antysowiecką. W dzień Tyrmand pracował w redakcji „Komjaunimo tiesa”, odpowiadał za rubrykę humorystyczną. Swoich tekstów nie podpisywał. Po latach przyzna, że była to konspiracja.

Nocami przyjaciele, wraz z Andrzejem Kornilowiczem, drukowali na powielaczu w pokoju Leszka konspiracyjną gazetkę „Za waszą i naszą wolność”, jako członkowie antysowieckiej organizacji Związek Walki Zbrojnej. Ich działalność została wykryta. Rankiem 16 kwietnia 1941 r. funkcjonariusze NKWD przeprowadzili rewizję w pokojach Zawiszy i Tyrmanda. W pokoju Zawiszy znaleziono mapy ZSRS, Europy Środkowej i Bałkanów, amerykańską chorągiewkę oraz portret Zawiszy narysowany przez artystkę Krysztynę Wróblewską.

Ze wspomnień Zawiszy nie dowiadujemy się, co odkryto w pokoju Tyrmanda, jednak autor podkreśla, że najbardziej niebezpiecznych materiałów ukrytych w garderobie NKWD nie znalazło. Podobno, przezornie, dzień przed nalotem część z przedmiotów zakopali na tyłach domu.

Przyjaciele zostali aresztowani, osadzeni na Łukiszkach i skazani na osiem lat łagru. Okazało się, że ktoś wsypał całą pol- >>

Leopold Tyrmand urodził się 16 maja 1920 r. w Warszawie. Wybuch II wojny światowej zastał go podczas wakacji. Z Warszawy przedostał się do Wilna, gdzie szybko stał się rozpoznawalną postacią wśród uchodźców.

ską siatkę konspiracyjną, aresztowano wówczas tysiące Polaków. Wszystkich sądzono z tego samego paragrafu: udział w kontrrewolucyjnej, antysowieckiej organizacji niepodległościowej.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. Tyrmandowi, podobnie jak Leszkowi Zawiszy, udało się uciec z wagonu pociągu jadącego na Wschód. Drogi przyjaciół się rozeszły (ponownie spotkają się dopiero po wojnie), ponieważ wagon Zawiszy dotarł do łagru.

We wrześniu 1941 r. Leszek Zawisza został zwolniony z łagru na mocy układu Sikorski-Majski pomiędzy polskim rządem emigracyjnym a ZSRS, dotyczącego amnestii dla obywateli polskich więzionych w Związku Sowieckim. Znaczna część objętych amnestią, w tym również Zawisza, trafiła do szeregów Armia Andersa, utworzonej do walki przeciw niemieckim Niemcom.

Dzięki sprytowi oraz szczęściu...

Leopold Tyrmand, pochodzenia żydowskiego, pozostał na terenach okupowanych przez nazistów i dzięki sprytowi oraz szczęściu uniknął śmierci. Początkowo, z kolegą Remigiuszem Szczęsnowiczem, szmuglowali na teren wileńskiego getta nielegalną prasę antyniemiecką. Z czasem przebywanie w Wilnie okazało się dla Tyrmanda, polskiego Żyda, zbyt niebezpieczne. Ukrywał się w lasach w okolicach Oszmiany. Do dziś żyją potomkowie dwojga ludzi, którzy mieli tam z Tyrmandem kryjówkę. Opowiadają, że ten zapierał się, że nie jest Żydem, lecz... Francuzem.

Historię tę Tyrmand opisał po latach w powieści „Filip”, a od 2023 r. możemy oglądać w serwisie Netflix film „Filip”, opowiadający jego losy. Zmieniono jednak kilka szczegółów: w filmie wileńskie getto zastąpiono warszawskim, a z kolei w książce – pisanej w komunistycznej Polsce w roku 1960 – Tyrmand nie wspomina, że główny bohater jest Żydem.

A losy potoczyły się następująco: nie mogąc nigdzie znaleźć schronienia, Tyrmand wyrobił sobie na czystym blankiecie dowodowym nową tożsamość. Podał tam, że jest

Francuzem, bezpaństwowcem, katolikiem, architektem z wykształcenia. Przed przyjazdem do Wilna studiował architekturę w Paryżu – znał i język i rzemiosło. Z tymi dokumentami zgłosił się niemieckiego biura pracy i wyjechał... do Niemiec. Jako Żyd – na roboty przymusowe. Z powodzeniem pracował tam jako kreślarz, tłumacz, a w końcu kelner w hotelu „Park” we Frankfurcie nad Menem.

W kwietniu 1946 r. wrócił do Warszawy, gdzie rozpoczął pracę jako dziennikarz w Agencji Prasowo-Informacyjnej. Szybko zyskał opinię błyskotliwego publicysty. Publikował recenzje teatralne, muzyczne i sportowe. W 1948 r. ukazał się zbiór opowiadań wojennych Tyrmanda pt. „Hotel Ansgar”, a następnie kolejne książki: „Zły”, „Gorzki smak czekolady Lucullus”, „Filip” i inne.

Na emigracji założył rodzinę

Leopold Tyrmand urodził się 16 maja 1920 r. w Warszawie. Wybuch II wojny światowej zastał go podczas wakacji. Z Warszawy przedostał się do Wilna, gdzie szybko stał się rozpoznawalną postacią wśród uchodźców.

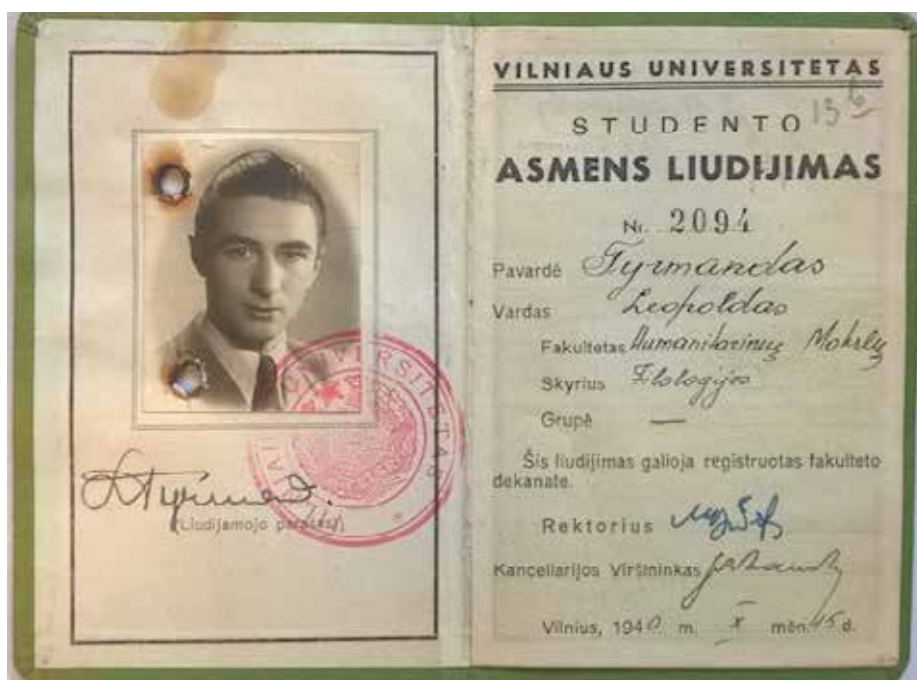
Losy jego rodziny były tragiczne. Ojciec zginął w obozie na Majdanku, matka ocalała i po wojnie wyemigrowała do Izraela. Z rodziny

ojca przeżyło jedynie czworo rodzeństwa, natomiast cała rodzina matki została zamordowana w warszawskim getcie.

W 1965 r. Tyrmand opuścił Polskę i osiedlił się w Stanach Zjednoczonych. Publikował tam „Dziennik amerykański”, współpracował z paryską „Kulturą” wydawaną Jerzego Giedroycia oraz Instytut Literacki. Nawiązał też współpracę z prestiżowym tygodnikiem „The New Yorker”. W 1971 roku poślubił Mary Ellen Fox, doktorantkę iberystyki na Uniwersytecie Yale. Dziesięć lat później przyszedł na świat ich bliźnięta: Rebecca i Matthew. Leopold Tyrmand zmarł nagle na zawał serca w 1985 r. podczas wakacji na Florydzie.

W czasach sowieckich dom rodziny Kiakstów został znacjonalizowany i podzielony na dwa mieszkania. W 1946 r. na parterze zamieszkała rodzina pisarza Antanasa Venclovy, która mieszkała tam przez ćwierć wieku. O historii tej rodziny w kolejnych wydaniach magazynowych „Kuriera Wileńskiego”.

Artykuł opiera się na fragmentach książek autorstwa Marcela Woźniaka: „Tyrmand. Pisarz o białych oczach” (Warszawa 2020) oraz „Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie” (Warszawa 2016)



Legitymacja studencka Leopolda Tyrmanda Fot. archiwum KGB Wilno

Nagroda Płażyńskiego w cieniu wojny. Artur Żak o odpowiedzialności dziennikarza i polskich mediach na Ukrainie

Rozmawiała Ilona Lewandowska

Artur Żak, tegoroczny laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego, od lat działa na styku dziennikarstwa polonijnego i analizy propagandy. W rozmowie z „Kurierem Wileńskim” opowiada o pracy w warunkach wojny, o odpowiedzialności za słowo oraz o zagrożonej przyszłości polskich mediów na Ukrainie.



Artur Żak: Po co Polsce wspieranie zagranicznych redakcji? Odpowiedź jest prosta: to miękka siła, która ma realny wpływ na rzeczywistość **Fot. Wojciech Jankowski, Kurier Galicyjski**

Ilona Lewandowska: Jak przyjąłeś wiadomość, że zostałeś laureatem Nagrody im. Macieja Płażyńskiego 2026? Co poczułeś, gdy dowiedziałeś się o wyróżnieniu?

Artur Żak: W gruncie rzeczy skłamałbym, gdybym powiedział, że ta nagroda mnie nie poruszyła. Użyję może takiego kolokwializmu: to po prostu miłe, kiedy ktoś zauważa i docenia czyjąś działalność. Tym bardziej cieszy mnie to, że choć nagroda jest zasadniczo skierowana do dziennikarzy polonijnych, czyli redakcji działających poza granicami kraju na rzecz środowisk polskich, to doceniono nie tylko mój dorobek polonijny. Kapituła zwróciła uwagę również na drugą część mojej pracy: działalność analityczną, badanie rosyjskiej propagandy i szerzej – dezinformacji, zarówno rosyjskiej, białoruskiej, jak i każdej innej.

W uzasadnieniu nagrody przywołano m.in. jeden z moich tekstów dla StopFake – międzynarodowej inicjatywy, która powstała na Ukrainie i działa w wielu krajach.

Od kilku lat współtworzę polską redakcję StopFake, pisząc tam jako autor. To właśnie ta wielowątkowość mojej pracy – niezamknięcie się wyłącznie w polonijnej szufladce – cieszy mnie najbardziej.

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 23 maja 2026 r. w Muzeum Emigracji w Gdyni. Dlaczego nie mogłeś odebrać nagrody osobiście?

Nie mogłem przyjechać, bo nie udało mi się na czas załatwić potrzebnych dokumentów. Jestem obywatelem Polski, ale jestem również obywatelem Ukrainy, więc by wyjechać z kraju objętego wojną, potrzebuję zaświadczenia z komisji wojskowej.

Jak pełnoskalowa wojna wpłynęła na codzienną pracę dziennikarzy na Ukrainie? Jakie zmiany najbardziej odczułeś?



Mimo doświadczeń z okresu okupacji Krymu i Donbasu stwierdzam, że pełnoskalowa wojna była czymś zupełnie innym. Pierwszy alarm, 24 lutego 2022 r., sparaliżował mnie na kilkanaście minut, choć wcześniej miałem opracowane algorytmny działania. To był proces, który trwał tygodniami.

Pamiętam przykład amerykańskiej telewizji, która we Lwowie ustawiła kamerę 360 stopni na Wysokim Zamku – bo panorama była piękna. Dla kogoś niezaznajomionego z realiami wojny to logiczne. Problem w tym, że taka kamera mogła służyć przeciwnikowi do koordynacji uderzeń w czasie rzeczywistym.

Uczyli się nie tylko dziennikarze, uczyło się też państwo. Trzeba było wprowadzać przepisy i skutecznie je komuni-kować. Dobrym rozwiązaniem okazały się akredytacje wojskowe dla dziennikarzy, wydawane przez ukraińskie Ministerstwo Obrony. Pozwalają one pracować na terenie całego kraju, choć w strefach działań bojowych i tak trzeba uzyskać zgodę lokalnych dowódców. I tak czy inaczej, nikomu nie radziłbym poruszać się tam na własną rękę.

Na pewno wzrosła we mnie świadomość odpowiedzialności za informacje, jakie przekazujemy. Taka rzetelność zawsze była dla mnie ważna; to zresztą odróżnia dziennikarzy od liderów opinii czy, mówiąc w uproszczeniu, blogerów. Dziennikarz ponosi odpowiedzialność za każdą informację – musi ją potwierdzić i sprawdzić. Warunki wojenne jeszcze bardziej wymusiły przestrzeganie tych zasad.

Od pierwszych dni pełnoskalowej inwazji obserwowałem, jak dziennikarze – także ci z największych światowych redakcji – uczyli się odpowiedzialnej pracy z informacją. Zrozumieli, że czasem lepiej opublikować coś z opóźnieniem, by nie zaszkodzić. W świecie, który goni za klikami i chwytliwymi nagłówkami, to wymagało pewnego rodzaju oporu.

Ostatnie cztery lata nauczyły mnie również, że walka z dezinformacją zmieniła się. Kiedyś rozkładaliśmy propagandowe komunikaty na czynniki pierwsze. Dziś, przy ogromnym zalewie fałszywych treści, często jest to niewykonalne. Trzeba raczej opisywać mechanizmy i tendencje niż reagować na każde pojedyncze kłamstwo.

W obliczu tak wielu wyzwań – wojny, dezinformacji, presji informacyjnej – czy znajdujesz nadal czas na tworzenie materiałów poświęconych mniejszości polskiej na Ukrainie?

Łączę w swojej pracy różne obszary, bo uważam, że aktywizowanie życia społecznego polskiej mniejszości na Ukrainie jest bardzo ważne. Dziennikarze polonijni – na Ukrainie, Litwie czy Białorusi – są spoiwem tych społeczności. Traktuję tę część działalności jako rodzaj misji.

Nadal współpracuję z „Kurierem Galicyjskim” i Radiem Lwów. Natomiast część analityczna (politologiczna, geopolityczna) to mój wyuczony zawód i naturalne pole zainteresowań. Staram się łączyć oba kierunki: klasyczne dziennikarstwo polonijne i analitykę skierowaną do odbiorców w Polsce, na Białorusi, Ukrainie, w Rosji, a ostatnio także w krajach anglosaskich.

W obecnej sytuacji praca polskich dziennikarzy na Ukrainie nabiera szczególnego znaczenia. Czy wsparcie finansowe z Polski odpowiada tej roli?

Niestety nie. Jeśli chodzi o systemy konkursowe i dofinansowania dla organizacji polskich za granicą – nigdy nie były idealne także w przeszłości. Problemem nie była tylko zbyt mała w stosunku do potrzeb wysokość środków, ale także terminy ich przyznawania. O tym, czy środki na bieżący rok zostały przyznane, dowiadaliśmy się czasami w połowie roku, a media działalność prowadzą przez cały rok.

Często – jak w przypadku Radia Lwów czy drukowanej prasy – ponoszą nie tylko koszty związane z honorariami autorskimi, ale także koszty druku czy koncesji. W tym roku „Kurier Galicyjski” otrzymał ok. 30 proc. zeszłorocznego budżetu. Radio Lwów nie dostało dotacji na emisję radiową – a każda godzina na antenie ukraińskiego radia kosztuje konkretne pieniądze. Portal radiowy został dofinansowany, za co oczywiście dziękujemy, ale dla wielu odbiorców, zwłaszcza seniorów, jedynym realnym kontaktem z językiem polskim jest analogowe radio. Nie wyobrażam sobie, by nagle mieli przejść na cyfrowe technologie.

Wydaje mi się, że nie jest to kwestia jedynie tego konkursu, ale konsekwencja pewnych założeń, które uważam za nie do końca słuszne. W 2025 r. uchwalono rządową strategię wsparcia Polonii i Polaków za granicą na lata 2026–2030. To obszerny dokument, w którym wiele kierunków jest słusznych, ale kierunek finansowy, mówiąc delikatnie, nie napawa optymizmem. O ile w krajach UE możliwości pozyskiwania środków są większe, o tyle na Ukrainie czy Białorusi praktycznie ich nie ma.

Brak dofinansowania oznacza często likwidację redakcji lub organizacji, które mają za sobą dziesięciolecia pracy. I nie chodzi tu wyłącznie o potrzeby miejscowych Polaków czy kwestie sentymentalne. Państwo polskie zainwestowało w te redakcje ogromne środki, a teraz mam wrażenie, że wylewa się dziecko z kąpielą.

Co więc dalej z „Kurierem Galicyjskim” czy Radiem Lwów? Jak widzisz ich przyszłość?

Myszę, że te redakcje będą próbowały przetrwać, organizując dodatkowe zbiórki, choć to również jest trudne pod względem prawnym. Obawiam się, że część dziennikarzy odejdzie – bo ktoś musi ich utrzymać, a nie każdy może traktować tę działalność jako pracę społeczną.

Ktoś mógłby zapytać, po co Polsce wspieranie zagranicznych redakcji. Odpowiedź jest prosta: to miękka siła, która ma realny wpływ na rzeczywistość. W porównaniu z kosztami efekty są ogromne. „Kurier Galicyjski” to dwutygodnik papierowy w języku polskim, wydawany na Ukrainie; takich tytułów jest bardzo niewiele. Radio Lwów nadaje nie tylko w internecie, lecz także na falach FM w obwodzie lwowskim.

To właśnie ta miękka siła, ta społeczna dyplomacja. Traktowanie jej w sposób tak nieodpowiedzialny jest, moim zdaniem, sprzeczne z interesem Rzeczypospolitej – nawet jeśli ktoś nie kieruje się żadnymi sentymentami. ■



1 czerwca – Dzień Dziecka

Niech DZIECI na całym świecie będą zawsze szczęśliwe, uśmiechnięte, wesole i kochane! Dzieci – słońce i radość. Dzieci – najdroższy skarb.

Drzewo pokoju

My, dzieci całego świata,
bez względu na kolor skóry,
pragniemy pokoju.
Niech pokój jak drzewo urasta w
chmury!

I chociaż z różnych języków
pragnienie nasze wyrasta,
drzewo pokoju – jest jedno
i wszystkie łączy miasta.

I wszystkie łączy wioski,
we wszystkich przegląda się rzekach.
Czy to Sekwana, czy Wisła.
Czy Amazonka daleka.

Na naszym drzewie pokoju
owoce będą dojrzewać.
I nikt nie będzie głodny
w cieniu naszego drzewa.

A kiedy pieśń posłyszą
gałęzie naszego drzewa,
będą jak nasze serca
we wszystkich językach śpiewać!



Najważniejsza jest rodzina!

Cały świat w Bożych rękach. Przerazające jest to, co słyszy się o złu dziejącym się na świecie – o wojnach, trąbach powietrznych i trzęsieniach ziemi. Ale jest coś takiego jak rodzina, która jak parasol chroni nas przed wszelkim złem i strachem. Nawet gdy dzieje się coś złego, nasza rodzina chroni nas



i łatwiej i mniej boleśnie zniesiemy wszelkie trudności i niewygody. I nawet wtedy, kiedy się boimy, świat nie przestaje być pięknym miejscem, bo obok jest rodzina!

Jeśli boicie się, albo czymś martwiccie, pomyślcie o swojej rodzinie i przyjaciółach, którzy was kochają. Popatrzcie na kolory i posłuchajcie dźwięków przyrody. Pomyślcie o wszystkich dobrych rzeczach, których w swoim życiu doświadczyliście.

Historia Dnia Dziecka

Dzień Dziecka to święto obchodzone niemal na całym świecie. Jednak nie we wszystkich krajach w tym samym dniu i w ten sam sposób. Różnice wynikają przede wszystkim z tradycji narodowych i religijnych danego obszaru kulturowego. W naszym kraju święto dzieci obchodzone jest **1 czerwca**.

Dzień Dziecka został wprowadzony w **1952 r.**, a jego inicjatorem była organizacja The International Union for Protection of Childhood, działająca na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa dzieciom na całym świecie. Przed rokiem 1952 **Dzień Dziecka** istniał już w kalendarzach niektórych krajów, m.in. w Chinach **od 1926 r.** W **1953 r.** do obchodów tego święta przyłączyła się Organizacja Narodów Zjednoczonych i w wielu krajach święto dzieci przypada na dzień **20 listopada**, obchodzone jako **Dzień Praw Dziecka**, w dniu upamiętniającym uchwalenie **Deklaracji Praw Dziecka w 1959 r.**

Większości z nas święto to kojarzy się zwykle z luźniejszym dniem w szkole i całą masą prezentów. To czas radosnej zabawy, kojarzonej wszędzie i bez wyjątku z przywilejem młodego wieku. Jednak są kraje, w których dzień ten obchodzi się w sposób szczególny, nie tylko bawiąc się, ale też nawiązując i hołdując wielowiekowej tradycji.



Ale śmieszne! Mali, a mądrzy i dowcipni

Trzyletni Bartek bawił się ze starszą siostrą w pokoju, w którym tata leżał na kanapie. Nagle tata mówi:
– A teraz dzieci dajcie mi chwilę spokoju, chciałbym uciąć sobie drzemkę!

Marcinek pobiegł do kuchni i po chwili przyniósł tacie...
nożyczki.

Mama mówi do Maciusia, lat 4:

– Zjedz chlebek z serkiem topionym.

Maciuś na to:

– A gdzie on się utopił?

Wykreślanka

Znajdźcie i wykreślcie poniższe wyrazy: DZIECKO, SKAKANKA, ZABAWA, PIŁKA, LALKA, LODY, WAKACJE,

T	F	D	S	C	E	Y	I	A	F
O	H	Z	A	B	A	W	A	T	U
N	G	M	L	A	T	O	P	A	I
E	P	I	Ł	K	A	S	E	P	O
A	T	Y	R	K	C	I	J	D	Z
L	A	L	K	A	C	N	T	Y	N
H	U	B	G	U	K	L	O	D	Y
E	D	Z	I	E	C	K	O	G	Y
N	A	P	W	A	K	A	C	J	E
A	S	K	A	K	A	N	K	A	B

Czy wiecie...

Jak się nazywa kot, który leci? ***

– Kotlecik!

Jak się nazywa mina na powitanie?

– Witamina!

Co robi traktor u fryzjera?

– Warkocze!

Jakie są ulubione chipsy hydraulika?

– Kranchipsy.

Jak włożyć żyrafę do szafy?

– Normalnie. Otworzyć szafę. Włożyć żyrafę. Zamknąć szafę.

Lew zwołał zebranie. Kto nie przyjdzie?

– Żyrafa. Bo jest w szafie.

Jak przejść przez rzekę pełną krokodyli?

– Normalnie. Przecież krokodyle są na zebraniu lwa.

Jak podzielić cztery jabłka pomiędzy pięć osób?

– Zrobić kompot.

Jak się nazywa samolot przewożący owce?

– Transportowiec.

Co robi deszcz, kiedy jest zmęczony?

– Pada.

Jak się nazywa czekolada wysłana mejlem?

– E-Milka!



Trudny czerwiec nie dotyczy wyłącznie maturzystów. Młodszy uczniowie również są zmęczeni Fot. Adobe Stock

Czerwiec w szkole: matura, zmęczenie i wakacje za rogiem

Anna Pawłowicz-Janczys

Czerwiec w szkole zawsze ma w sobie coś sprzecznego. Z jednej strony czuć już wakacje: rozmowy o wyjazdach, ostatnie lekcje, plany rodzinne, zmęczenie całym rokiem i tęsknota za spokojniejszym rytmem dnia. Z drugiej – jako pedagog wiem, że jest to jeden z najbardziej napiętych momentów w roku szkolnym.

Dla maturzystów to czas egzaminów. Dla młodszych uczniów – czas ostatnich sprawdzianów, poprawek, wystawiania ocen i prób ratowania tego, czego wcześniej nie udało się domknąć. Dla nauczycieli – okres ogromnego obciążenia: dokumentacja, zamykanie programu, rozmowy z uczniami i rodzicami. Dla rodziców – czas, w którym myśli coraz częściej uciekają ku wakacjom, ale rzeczywistość szkol-

na jeszcze mocno trzyma całą rodzinę w napięciu.

Na Litwie sesja egzaminów dojrzałości rozpoczyna się 1 czerwca egzaminem z języka litewskiego i literatury. Matura dla ucznia jest symbolicznym przejściem z jednego etapu życia do drugiego. I właśnie dlatego my, jako dorośli, powinniśmy w tym czasie patrzeć nie tylko na wyniki, ale przede wszystkim na człowieka, który do tych egzaminów przystępuje.

Dodatkowy egzaminator w domu

Z doświadczenia wiem, że rodzice bardzo często chcą pomóc, ale robią to językiem kontroli. Pytają: ile jeszcze powtórzyłeś, dlaczego odpoczywasz, czy na pewno jesteś przygotowany, a co będzie, jeśli wynik będzie za słaby? Intencja bywa dobra, ale efekt często odwrotny. Zamiast mobiliza- >>

cji pojawiają się napięcie, poczucie winy i lęk.

W ostatnich dniach przed egzaminem dom nie powinien stawać się drugą szkołą ani drugą komisją egzaminacyjną. Rodzic jest potrzebny jako spokojne zaplecze. Może zadbać o rytm dnia, posiłek, sen, ciszę, dojazd, dokumenty, ale przede wszystkim o atmosferę. Maturzysta powinien usłyszeć: „Wierzę, że zrobiłeś tyle, ile mogłeś. Teraz najważniejsze jest, żebyś wszedł na egzamin spokojnie”.

Egzaminy są ważne. Wyniki mogą mieć znaczenie przy dalszej edukacji. Ale matura nie może być przedstawiana jako ostateczny sąd nad wartością młodego człowieka. Egzamin sprawdza określone umiejętności w określonym dniu. Nie mierzy całej osoby: jej dojrzałości, wrażliwości, talentów, pracowitości ani przyszłego życia.

W ostatnich tygodniach roku szkolnego ogromnego znaczenia nabiera nauczyciel – co mówi i jak mówi. Jedno zdanie potrafi ucznia uspokoić, ale też zablokować. „Tego na pewno nie umiecie” działa inaczej niż: „Zobaczmy, co jeszcze możemy uporządkować”. „Będzie bardzo trudno” brzmi inaczej niż: „Przećwiczyliśmy najważniejsze typy zadań, teraz skupmy się na strategii”.

Uczniowie na koniec roku szkolnego nie potrzebują już nadmiaru. Potrzebują struktury i poczucia, że wiedzą, co robić. Dobra powtórka nie polega na tym, by w panice „przerobić wszystko jeszcze raz”. Polega na uporządkowaniu najważniejszych treści, przypomnieniu typowych błędów, pokazaniu sposobów radzenia sobie z zadaniem i stresem.

Czerwiec mężczy wszystkich uczniów

Nie zapominajmy jednak, że trudny czerwiec nie dotyczy wyłącznie maturzystów. Młodszy uczniowie również są zmęczeni. Jedni walczą o ocenę wyżej, inni próbują uniknąć poprawki, jeszcze inni już dawno emocjonalnie wyszli ze szkoły i są myślami na wakacjach. Ciało siedzi w ławce, ale głowa jest już nad jezio-

rem, u babci, na koloniach albo po prostu w domu bez budzika.

Nauczyciele często mówią wtedy, że trzeba jeszcze „nadgonić program”. Rozumiem tę presję. Sama szkoła działa w rytmie planów, podstaw programowych, tematów, które „powinny zostać zrealizowane”. Ale z pedagogicznego punktu widzenia warto zadać pytanie: czy końcówka roku naprawdę jest dobrym momentem na intensywne dokładanie nowych treści?

Moim zdaniem – nie zawsze. Czerwiec może być znacznie lepiej wykorzystany na podsumowanie, utrwalenie, refleksję, projekty, pracę zespołową, rozmowę o tym, czego uczniowie się nauczyli i co zabierają ze sobą dalej. Czasem jedna dobrze poprowadzona lekcja podsumowująca daje więcej niż trzy nerwowe lekcje przerabiania kolejnych tematów.

Rodzice także żyją już końcem roku. Sprawdzają kierunki wakacyjne, ceny noclegów, terminy urlopów, logistykę opieki nad dziećmi. To naturalne. Ale warto pamiętać, że dla dziecka koniec roku nie jest tylko organizacyjnym przejściem do wakacji.

To także moment emocjonalnego zamknięcia. Dziecko żegna się z klasą, czasem z nauczycielem, czasem ze szkołą. Podsumowuje sukcesy i porażki, nawet jeśli nie mówi tego wprost. Czasem czuje dumę, czasem wstyd, czasem ulgę, czasem rozczarowanie.

Dlatego zamiast pytać wyłącznie: „Jakie będziesz mieć oceny?”, warto zapytać: „Z czego jesteś w tym roku dumny?”, „Co było dla ciebie trudne?”, „Czego się nauczyłeś o sobie?”, „Co chciałbyś zostawić za sobą przed wakacjami?”. Takie pytania pokazują dziecku, że szkoła to nie tylko oceny, lecz także doświadczenie, rozwój, relacje i wysiłek.

Egzamin w czasie niepewności

Tegoroczna sesja egzaminacyjna ma jeszcze jeden szczególny kontekst. Narodowa Agencja Oświaty poinformowała, że doprecyzowuje algorytm działań podczas sesji egzaminów dojrzałości na wypa-

Dla dziecka koniec roku nie jest tylko organizacyjnym przejściem do wakacji.

To także moment emocjonalnego zamknięcia. Dziecko żegna się z klasą, czasem z nauczycielem, czasem ze szkołą.

dek zagrożeń i nieprzewidzianych sytuacji. W praktyce oznacza to, że szkoły muszą być przygotowane także na scenariusze związane z bezpieczeństwem, w tym konieczność zejścia do schronu lub innego bezpiecznego miejsca.

To temat trudny, ale nie można go przemilczeć. Szkoła funkcjonuje dziś w rzeczywistości, w której procedury bezpieczeństwa nie są już abstrakcją. Uczniowie mogą zeknąć się z alarmem, komunikatem o zagrożeniu, koniecznością przerwania egzaminu albo przejścia do wyznaczonego miejsca ochrony.

Uważam, że najgorszym rozwiązaniem byłoby udawanie, że temat nie istnieje. Ale równie złe byłoby budowanie atmosfery strachu. Potrzebna jest spokojna, rzeczowa komunikacja. Uczniowie powinni wiedzieć, co się stanie w razie alarmu: kto prowadzi grupę, dokąd należy iść, co zabrać, kiedy można skontaktować się z rodzicami, skąd rodzice otrzymają informację.

Jasna procedura zmniejsza lęk. Chaos go zwiększa.

Maturzystom potrzeba wiary, że są czymś więcej niż wynikiem egzaminu. Młodszym uczniom – poczucia, że ocena końcowa nie przekreśla całego wysiłku. Nauczycielom – zgody na to, że nie wszystko da się nadrobić w ostatnim tygodniu. Rodzicom – przypomnienia, że czasem największym wsparciem nie jest kolejne pytanie o ocenę, ale spokojna obecność.

Koniec roku szkolnego to nie tylko zamknięcie dziennika. To także ważna lekcja odporności, odpowiedzialności i troski o siebie nawzajem. A tej lekcji nie da się wpisać do żadnego arkusza egzaminacyjnego. ■

Truskawki w roli wytrawnej

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

W sezonie nie sposób się z nimi rozstać. Najpierw jemy je same. Potem zaczynamy szykować kompoty i proste desery, takie jak truskawki z bitą śmietaną. Następnie wchodzi w grę bardziej złożone desery – torty Fraisier lub Pavlova, przygotowujemy też przetwory. A potem zaczynamy myśleć o innych sposobach wykorzystania tych owoców. Tym razem truskawki w roli nieco niespodziewanej, bo wytrawnej.



Jak wybierać truskawki? Powinny być suche, o jędrnych bokach i bez szkodliwych. Sprzedawca nie powinien przechowywać ich w słoiku ani plastikowej torbie **Fot. Adobe Stock**

Jak przechowywać truskawki? Jeśli masz jędrne, suche truskawki, w dobrze działającej lodówce bez problemu przechowasz je nawet przez tydzień. Sprawdzaj je okresowo, aby upewnić się, że nie pokryła ich pleśń ani wilgoć. Jeśli tak, usuń zepsutą truskawkę, zanim zepsuje resztę. Truskawki bardzo szybko tracą smak w zimnie. Dlatego wyciągnij je

z lodówki minimum pół godziny wcześniej przed podaniem. **Jak wybierać truskawki?** Powinny być suche, o jędrnych bokach i bez szkodliwych. Sprzedawca nie powinien przechowywać ich w słoiku ani w plastikowej torbie. Truskawki powinny oddychać – zwiększy to ich szanse na dobre przechowywanie. Najlepiej kupować truskawki z zielonymi szypułkami; jeśli zostaną

zerwane, bakterie mogą przedwcześnie przedostać się do owocu. Bardzo ważny jest zapach – im intensywniej pachną, tym lepszy będzie smak. Najlepsze są te lekko nierówne, pachnące, jeszcze zanim otworzy się łubiankę. Intensywnie czerwone, ale nie błyszczące jak plastik. Idealna truskawka pachnie tak mocno, że czuć ją przez pół kuchni.

Jak suszyć truskawki? Sezonowe truskawki można suszyć. Suszenie usuwa nadmiar wilgoci – a właściwie całą – pozostawiając skoncentrowany aromat jagód. Aby je wysuszyć, pokrój jagody na plasterki o grubości 3 mm, a następnie ostrożnie ułóż na tacy suszarki i susz przez trzy godziny w temperaturze 60°C. Możesz też użyć piekarnika, ale ten nie >>

rozprowadza temperaturę tak równomiernie jak suszarka. W piekarniku układaj truskawki na papierze do pieczenia. Otrzymane jagody można zmielić na proszek.

Mięso z truskawką

Potraktujmy truskawkę jak zwykły wytrawny składnik – trochę jak chutneya, pomidora albo owocowe wino w sosie. To właśnie tutaj zaczyna się najciekawsza część kuchni z truskawkami. I zacznijmy od mięsa, bo okazuje się, że do niego pasuje wręcz genialnie.

Truskawki i kaczka – to jedno z najbardziej naturalnych połączeń. Kaczka jest tłusta, głęboka w smaku, czasem wręcz ciężka, a truskawka wnosi kwasowość i świeżość. Podaje się ją w kilku wersjach.

Pieczona pierś z kaczki + sos truskawkowy. Sos robi się ze świeżych truskawek, czerwonego wina, szalotki, pieprzu, odrobiny balsamico. Nie powinien być słodki jak deser. Bardziej przypomina redukcję do mięsa niż owocowy mus. W innym wydaniu sos może być zrobiony z zielonym pieprzem, tymiankiem, rozmarynem i kilkoma kroplami octu winnego.

Wieprzowina i truskawki.

Wieprzowina i jabłka, wieprzowina i pomarańcze, wieprzowina i borówka, wieprzowina i śliwki – tym nikogo nie zadziwisz, przecież wiemy, że wieprzowina lubi owoce. Ale wieprzowina i królowa deserów – truskawka? Ano sprawdźmy. **Półdzwiczka wieprzowa z pieczonymi truskawkami.** Truskawki włóż do brytfanki, posyp świeżo mielonym pieprzem, skrop oliwą i połóż obok

kilka gałązek tymianku. Piecz dosłownie kilka minut, tak aby się nie rozpadły. Pieczone robią się bardziej intensywne i lekko karmelowe. Podaje się je obok mięsa zamiast klasycznej konfitury. **A może sos, który robi furorę na każdym grillowaniu?** Do sosu barbecue dodaj pieczone truskawki, ocet jabłkowy, wędzoną paprykę i chili. Po prostu idealny do żeberka albo szarpanej wieprzowiny (pulled pork).

Prosciutto i długo dojrzewające szynki. Tutaj działa dokładnie ten sam mechanizm co przy melonie i szynce parmeńskiej: słodki owoc + słona dojrzewająca szynka = perfekcyjny balans. W najprostszej wersji po prostu wszystko wyłóż obok: dojrzałe truskawki, cienko krojone prosciutto, kilka listków bazylii, pieprz, dobra oliwa. Naprawdę nie potrzeba więcej. W wersji bardziej złożonej truskawki lekko grilluje się lub przypala palnikiem. Nabierają karmelowego aromatu i stają się mniej „cukierkowe”. A obok prosciutto, burrata, rukola i redukcja balsamiczna.

Inspirując się dalej kuchnią włoską, robimy bruschettę z prosciutto i truskawkami. Na chrupiącej grzance kładziemy ricottę albo mascarpone, prosciutto, świeże truskawki, pieprz, kropla miodu. Na letnie przyjęcie wręcz idealne.

Truskawki i pasztety – to połączenie ma ogromny sens, bo pasztety są tłuste i kremowe. Potrzebują czegoś kwaśnego albo świeżego. Dlatego zamiast żurawiny czy konfitury cebulowej można podać właśnie truskawki, najlepiej w postaci

Truskawki i ryby wędzone

Dymny smak ryby i świeży owoc naprawdę dobrze się równoważą.

Truskawki najlepiej sprawdzą się w parze z wędzoną makrelą, pstrągiem, łososiem. Zrób sałatkę z miks sałat, truskawek, ogórka, koperku, wybranej wędzonej ryby i polej winegretem z musztardą.

A może zechcesz spróbować w takiej wersji? Grzanka z dobrego chleba, serek śmietankowy lub kozi, plaster lub dwa wędzonego łososa lub halibuta, cienkie plasterki truskawek, świeżo mielony pieprz, kropla soku cytrynowego i delikatny świeży koper. Brzmi niecodziennie, smakuje bosko.

chutneya. Truskawki gotuj krótko z cebulą, octem balsamicznym, pieprzem, chili, odrobiną cukru, czasem czerwonym winem. Powstaje gęsty, słodko-kwaśny dodatek. Podawaj go do pasztetów z kaczki, wieprzowego, mięs mieszanych, foie gras, do terrin.

Masz pasztet, chcesz czegoś świeżego? Najprostszy trik – pokrój truskawki w plasterki, lekko posól, posyp świeżo mielonym czarnym pieprzem i dodaj kilka kropli octu balsamicznego. Podaj to razem ze świeżym pieczywem do pasztetu.

Dziwne połączenie: truskawki i ryby

Truskawki mają naturalną kwasowość, soczystość, lekko ziołowy aromat, świeżość, delikatną słodycz, co w parze z tłustym łososiem, maślanym halibutem lub delikatnymi owocami morza daje niezwykle połączenia smakowe. Kluczkwi w smaku. Truskawka przy rybie nie może być „cukierkowa”, nie chodzi o słodki sos do fileta. W wytrawnej kuchni traktuje się truskawkę bardziej jak składnik salsy, winegretu albo lekkiego chutneya.

Łosoś i truskawki – to działa wyjątkowo dobrze, bo łosoś jest tłusty i intensywny, a truskawka go odświeża. Nowa klasyka lata nadchodzi: do drobno krojonych truskawek dodaj chili, limonkę, czerwoną cebulę, kolendrę albo miętę, pieprz i odrobinę oliwy. Taka salsa jest bardzo świeża i najlepiej smakuje z rybami i owocami morza z grilla.

Tuńczyk i truskawki.

Lekko obsmażonego tuńczyka podaje się z marynowanymi na szybko truskawkami z sezamem, sosem sojowym, imbirem i odrobiną chili. Truskawka przełamuje umami ryby i dodaje świeżości.

Krewetki z truskawkami

– świetnie działa połączenie grillowanych krewetek, truskawek, awokado, limonki i kolendry. Dodaj kilka kropli oliwy dobrej jakości.

Carpaccio z przegrzebków i truskawek

– delikatne przegrzebki potrzebują kwasowości i czegoś soczystego, a więc truskawka sprawdza się idealnie. Po prostu zrób carpaccio z truskawek i dosmacz oliwą, skórką cytrusową, obowiązkowo czarnym pieprzem i świeżymi ziołami. ■

Front białoruski Putina? Niepokoi się nie tylko Ukraina

Antoni Rybczyński

W ostatnim czasie z Kijowa napływają kolejne ostrzeżenia o możliwości włączenia się Białorusi w wojnę z Ukrainą lub co najmniej zwiększenia jej zaangażowania i pomocy Rosji. Wydaje się, że coś jest na rzeczy, skoro na telefon do Alaksandra Łukaszenki w tej sprawie zdecydował się Emmanuel Macron.



21 maja Wołodymyr Zełenski złożył wizytę w mieście Sławutycz przy białoruskiej granicy. Rozmawiał z władzami obwodów sąsiadujących z Białorusią o budowie fortyfikacji i wzmocnieniu granicy **Fot. president.gov.ua**

Jednak to, co się dzieje ostatnio na Białorusi – mowa o wspólnych z Rosją ćwiczeniach atomowych – staje się coraz większym problemem bezpieczeństwa także dla krajów NATO, zwłaszcza tych sąsiadujących z reżimem Łukaszenki.

Ofensywa dyplomatyczna wobec Białorusi

W Rosji istnieje pięć scenariuszy rozszerzenia wojny na północną Ukrainę, także z wykorzystaniem Białorusi, dlatego siły ukraińskie zostaną wzmocnione na kierunku czernihowsko-kijowskim – oznajmił 20 maja prezydent Wołodymyr Zełenski.

Dzień później złożył wizytę w mieście Sławutycz przy białoruskiej granicy. Rozmawiał z władzami obwodów sąsiadujących z Białorusią o budowie fortyfikacji i wzmocnieniu granicy.

Tego samego dnia ukraiński Sztab Generalny przekazał, że wojsko wspólnie z SBU prowadzi „bezprecedensowe pod względem zaangażowanych sił i środków” działania służące zapewnieniu bezpieczeństwa w obwodach: czernihowskim, kijowskim, żytomierskim, wołyńskim i rówieńskim. Zełenski zlecił też resortowi spraw zagranicznych przygotowanie dodatkowych środków nacisku dyplomatycznego wobec Białorusi.

Rosyjskie zagrożenie dla Ukrainy i Europy płynące z Białorusi było głównym tematem rozmowy szefa dy- >>

Białoruś przekształca się w wysuniętą platformę wojskową, która pozwala Rosji skrócić czas reakcji, zwiększyć presję na sąsiednie państwa NATO oraz skomplikować zachodnie planowanie obronne w Europie Środkowej i Wschodniej.

plomacji Andrija Sybiły z sekretarzem generalnym NATO Markiem Ruttem przy okazji spotkania ministrów członków Sojuszu w szwedzkim Helsingborgu.

Agencja AFP podała zaś 24 maja, że prezydent Francji Emmanuel Macron wezwał Alaksandra Łukaszenkę, by ten nie pozwolił, aby Białoruś została wciągnięta w rosyjską wojnę przeciwko Ukrainie. Służby prasowe Łukaszenki podały, że rozmowa telefoniczna odbyła się z inicjatywy prezydenta Francji.

Przywódca Białorusi trzy dni wcześniej oświadczył, że jego kraj nie zamierza z nikim walczyć, „jeśli nikt nas nie zaatakuje”. – Nie stanowimy dla nikogo zagrożenia. Ale mamy taką broń i jesteśmy gotowi bronić naszej wspólnej ojczyzny od Brześcia do Władywostoku wszelkimi możliwymi sposobami. Jeśli to mamy w rękach, musimy wiedzieć, jak to wykorzystać – mówił Łukaszenka.

Na ile realna jest groźba zaangażowania się Białorusi w wojnę?

Czy Łukaszenka wybierze pokój?

Wołodimir Zełenski nie sprecyzował, jaki dokładnie mógłby być przebieg wydarzeń, ale istnieją dwa główne scenariusze: albo sama armia białoruska dołączy do Rosji w agresji i zaatakuje Ukrainę, albo, podobnie jak w 2022 r., Białoruś zapewni armii rosyjskiej przyczółek do inwazji na Ukrainę od północy.

Wkrótce po oświadczeniu Zełenskiego eRadar, ukraiński kanał Telegramu zajmujący się analizą sytuacji wojennej, opublikował zdjęcia sate-

litarne wykonane w marcu br. w regionach przygranicznych Białorusi. Zdjęcia pokazują nowy posterunek graniczny, miasteczko wojskowe, poligon, tamę oraz nasyp do przemieszczania pojazdów wojskowych, które są tam budowane. Jednak nie zaobserwowano koncentracji wojsk białoruskich ani rosyjskich.

Czy armia białoruska może włączyć się do walki? Jest to bardzo wątpliwe. Łącznie liczy ona zaledwie ok. 50 tys. żołnierzy w służbie czynnej. Z tym zaledwie kilka-kilkanaście tysięcy gotowych, żeby natychmiast pójść do boju. Jeśli chodzi o broń i sprzęt wojskowy, Białoruś ma niewiele do zaoferowania armii rosyjskiej.

Tymczasem Ukraina zdołała silnie ufortyfikować swoją północną granicę, a gdyby armia białoruska rzeczywiście zaczęła przegrupowywać swoje jednostki, ukraińskie siły zbrojne będą miały możliwość wysłania tam z wyprzedzeniem własnych oddziałów.

Co więcej, nie tylko społeczeństwo białoruskie jest w większość przeciwne wojnie. Takie same nastroje panują w armii. – Ogólnie rzecz biorąc, Łukaszenka doskonale zdaje sobie sprawę, że wciągnięcie Białorusi w wojnę z Ukrainą – nie mówiąc już o działaniach wojennych na terytorium Białorusi – byłoby dla niego praktycznie wyrokiem śmierci. Ponieważ panuje powszechna zgoda co do idei, którą on sam sprzedawał Białorusinom w ostatnich latach: „Zapewniłem wam pokój, nie walczycie” – mówi Arciom Bruchan, rzecznik białoruskiej opozycyjnej Rady Koordynacyjnej.

Jednak Ukraińcy nie wykluczają białoruskich i rosyjskich prowokacji mających na celu odwrócenie uwagi ukraińskich jednostek od innych części frontu.

Nuklearne zastraszanie

Uwagę zwraca ostrzeżenie prezydenta Zełenskiego z 15 maja, że Rosja nie tylko zamierza wciągnąć Białoruś w wojnę przeciw Ukrainie, lecz także rozważa atak z białoruskiego terytorium Białorusi na jedno z państw NATO. W tym kontekście szczególnego znaczenia

nabierają wspólne ćwiczenia nuklearne Rosji i Białorusi przeprowadzone w dniach 19–21 maja – trzecie od czasu, gdy Moskwa w 2023 r. rozmieściła w sąsiednim kraju taktyczną broń jądrową.

Szacuje się, że na terytorium Białorusi dostarczone zostały dziesiątki głowic jądrowych. Ponadto doniesiono o rozmieszczeniu rosyjskich kompleksów rakietowych średniego zasięgu Oriesznik, zdolnych do przenoszenia ładunku jądrowego. Oczywiście broń jądrowa na Białorusi jest pod pełną kontrolą Rosjan. Podczas wspomnianych ćwiczeń rozmieszczono ładunki nuklearne w magazynach polowych na terenie Białorusi, a głowice nuklearne zostały zainstalowane na pociągach należących do armii białoruskiej systemów Iskander-M.

To pokazuje, że Białoruś staje się operacyjnie zintegrowana z rosyjską architekturą dowodzenia i odstraszania nuklearnego. To znacząco zmienia sytuację militarno-strategiczną na wschodniej flance NATO.

Białoruś przekształca się w wysuniętą platformę wojskową, która pozwala Rosji skrócić czas reakcji, zwiększyć presję na sąsiednie państwa NATO oraz skomplikować zachodnie planowanie obronne w Europie Środkowej i Wschodniej. Wykorzystanie polowych magazynów, procedur mobilnego rozmieszczenia oraz ćwiczeń z użyciem „amunicji specjalnej” odzwierciedla przygotowania do scenariuszy operacyjnych, w których terytorium Białorusi mogłoby służyć jako strefa startowa w szerszej konfrontacji regionalnej.

Strategicznym celem Moskwy niekoniecznie jest przygotowanie do natychmiastowego użycia broni jądrowej, ale raczej stworzenie trwałej atmosfery strachu i nieprzewidywalności. Rosja stara się przekonać społeczeństwa europejskie, że dalsze wsparcie dla Ukrainy niesie ze sobą ryzyko eskalacji do bezpośredniej konfrontacji nuklearnej.

Budząc obawy przed eskalacją, Kreml dąży do osłabienia jedności Zachodu, podsylenia antywojennych narracji w Europie, wzmocnienia prorosyjskich sił politycznych oraz zwiększenia presji na rządy opowiadające się za dalszą pomocą wojskową dla Kijowa. ■

Polskie miejsca na mapie świata: „Gdańska” w Oberhausen

Piotr Wyszomirski

Wiele jest ważnych polskich miejsc poza Macierzą, ale „Gdańska” jest szczególna. Początkowo mała restauracja, dzięki odwadze, wizjonerstwu i ciężkiej pracy Czesława i Marii Gołębiewskich, stała się z czasem jednym z najważniejszych, prywatnych miejsc kulturotwórczych nie tylko w Niemczech. „Gdańska” to po prostu miejsce kultowe.



Maria i Czesław Gołębiewscy poznali się na studenckich połówkach Uniwersytetu Gdańskiego w 1975 r. Od 46 lat są małżeństwem **Fot. Piotr Wyszomirski**

– Pochodzę z Bydgoszczy, gdzie spędziłem dzieciństwo. Po ukończeniu technikum samochodowego zamarzyły mi się podróże dookoła świata i postanowiłem pomóc marzeniom w sposób praktyczny. W latach 70., kiedy mieliśmy jeszcze flotę, pod polską banderą pływały statki naukowe, które eksploatowały morza i oceany świata. Oczami wyobraźni zobaczyłem siebie na pokładzie takiego statku i postanowiłem zrealizować tę wizję. Rozpocząłem studia na kierunku oceanografii na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Gdańskiego. Niestety, polska gospodarka zaczęła upadać, a wraz z nią flota. Marzenia o podróżach dookoła świata prysły. Na szczęście, na studiach poznałem Marię, moją przyszłą żonę – opowiada Czesław Gołębiewski, twórca projektu „Gdańska”.

Rekonesans w Niemczech

Maria Gołębiewska studiowała chemię. Z Czesławem poznali się na studenckich połówkach w 1975 r. (od 46 lat są małżeństwem). Sytuacja ekonomiczna w Polsce pogarszała się. Młode małżeństwo nie mogło utrzymać się w Gdańsku ze względu na wysokie koszty życia.

Postanowili wyprowadzić się na wieś, by zacząć życie na własny rachunek. Zostali nauczycielami, wybudowali dom w Sępólnie Krajeńskim, zakorzenili się w nowej, życzliwej dla nich wspólnotce. Po ukończeniu studiów przyszedł stan wojenny, który zastał Czesława na rocznej służbie wojskowej. »

– Kiedy wróciłem do domu po zakończeniu służby wojskowej, dyrektor zwolnił mnie z pracy za aktywny udział w zakładaniu związków zawodowych w szkole. Było coraz ciężiej, młode małżeństwo z trójką małych dzieci (pierwszy Cyprian urodził się w 1981 r., potem Monika i Marta). Ja z wilczym biletem... Wspaniali sąsiedzi pomagali nam, ale wiedziałem, że tak długo nie damy rady, ale także że tak nie wypada, choćby z poczucia godności – kontynuuje Czesław.

Rodzina Gołębiewskich zdecydowała się wyjechać. Impuls wyszedł od Czesława. – Najbardziej obawiałam się tego, czy sobie poradzimy – jako rodzina, jako rodzice i po prostu jako ludzie zaczynający wszystko od nowa. Bałam się języka, niezrozumienia i tego, czy moje dzieci odnajdą się w nowym kraju – dodaje Maria.

Czesław wyjechał na rekonesans do Niemiec w grudniu 1989 r. Mimo zwycięstwa 4 czerwca nie wierzył w szybki upadek komunizmu i realną poprawę warunków życia. W czerwcu 1990 r. przyjechała Maria. Czesław siedem lat pracował jako taksówkarz, Maria była nauczycielką.

W 1999 r. otworzyli sklep, 1 kwietnia 2000 r. na rynku w Oberhausen powstała Restauracja „Gdańska”. Na początku mała sala, ale inicjatywa chwyciła i urosła tak bardzo, że Maria musiała zrezygnować z pracy w szkole, by w pełni poświęcić się projektowi, który stał się kultowym miejscem w mieście. Dla Polaków i Niemców.

Najpierw była restauracja

– W restauracji najważniejsza jest kuchnia. Wystartowaliśmy z menu niemieckim, ale nie chwyciło – byliśmy po prostu kolejną jadalnią niewyróżniającą się spośród dziesiątków podobnych. Nie zastanawialiśmy się specjalnie, jak rozwiązać problem: postanowiliśmy postawić na to, co nam samym smakuje – wspomina Czesław.

Gołębiewscy postawili na kuchnię polską. W menu odnajdujemy: rosół polski z makaronem, żurek, barszcz z krokietem, a w sezonie chłodnik. Dania główne to: golonka pieczona pomorska, gołąbki, kluski śląskie, kapusta zasmażana, bigos, co jakiś czas kaszanka i zawsze – kotlet schabowy, rolada wieprzowa, pieczenie, do tego



Restauracja „Gdańska” w Oberhausen szybko stała się dla miejscowych jednym z ulubionych miejsc gastronomicznych **Fot. Piotr Wyszomirski**

polska sałatka ziemniaczana, a na deser polski serek z miodem i malinami. Najpopularniejsze napoje to oranżada i oczywiście polskie piwo.

Chwyciło! A nawet lepiej – zażarło! Restauracja „Gdańska” szybko stała się dla miejscowych jednym z ulubionych miejsc gastronomicznych. Wydatnie zwiększyła się przestrzeń lokalu, dzisiaj to kilka sal i duży ogródek, w sezonowe weekendy restaurację odwiedza kilkaset osób.

„Pomorska” i „polski” w nazwach dań to tylko wstęp do „polskości” lokalu, która obecna jest na wielu poziomach. Poszczególne sale to: „Gdańsk”, „Gdynia”, „Sopot”, „Hel”; na ścianach wiele zdjęć, plakatów, malowideł w naszym języku przedstawiających postaci kultury polskiej i... niemieckiej, bo „Gdańska” to lokal Polaków, którzy bez kompleksów korespondują z kulturą niemiecką.

Działalność kulturalna

– Kiedy baza stała się trwałym fundamentem, mogliśmy przejść do przyjemności, czyli nadbudowy [śmiech]. Kultura definiuje człowieka i naród, bez kultury nie mógłbym funkcjonować. Gdy tylko powstały możliwości, rozpoczęliśmy działalność kulturalną – wraca pamięcią Czesław.

Zaczął się od małych koncertów jazzowych i kabaretu, publiczność ro-

sła powoli. Z czasem „Gdańska” zdobyła uznanie także jako miejsce kultury i sztuki, przyjazne dla Niemców i Polaków. Co tydzień kilka koncertów wypełnia „Gdynię”, największą salę kompleksu. Wielu Polaków w Zagłębiu Ruhry pochodzi ze Śląska, dlatego nie dziwi tak dużo bluesa w kalendarium wydarzeń.

W „Gdańskiej” wielokrotnie koncertowali: Leszek Winder ze Śląską Grupą Bluesową, Jan „Kyks” Skrzek czy Irek Dudek. Polski jazz reprezentowali najwięksi, m.in.: Zbigniew Namysłowski, Jarek Śmietana, Janusz Muniak i Jan Ptaszyn Wróblewski. Oberhausen szczyli się bogatą, rodzimą sceną jazzową, „Gdańska” wielokrotnie była miejscem pojedynczych koncertów i festiwali, jak np. Jazz Karrusell. Wizytówką sceny muzycznej w „Gdańskiej” jest także cykliczne wydarzenie Gitarissimo, w ramach którego co roku odbywa się kilkanaście koncertów. Szczególne miejsce wśród wydarzeń muzycznych zajmuje festiwal ojca polskiego bluesa, Tadeusza Nalepy (Nalepa Day). 14. Nalepa Day odbył się 13 września 2025 r., a gościem specjalnym była Magda Piskorczyk.

– Mógłbym długo wymieniać zespoły i wykonawców, którzy zagrali u nas. Chętnie udostępniamy miejsce artystom polskim, tym z Macierzy i tym z Niemiec, ale bardzo często i chętnie grają u nas wykonawcy niemieccy. »



„Gdańska” jest wyjątkowa. To nie instytucja finansowana w trybie stałym przez państwo polskie, ale prywatna inicjatywa, powstała i utrzymywana przez rodzinę Gołębiowskich **Fot. Piotr Wyszomirski**

To trudne, ale gdybym miał wymienić tylko jeden koncert, który szczególnie wspominam, wybrałbym absolutnie rewelacyjny występ Nigela Kennedy’ego – wspomina Czesław.

Pośrednicy integracji i sztuki

– Nie jesteśmy artystami ani muzykami, jesteśmy pośrednikami. Ważne było dla nas nie tylko, aby się zintegrować, ale też szanować kraj, w którym osiedliśmy i nauczyć się jego tradycji. To integracja bez wyrzekania się naszej tożsamości – wyjaśnia Maria.

Integracja i sztuka są obecne w „Gdańskiej” na każdym kroku. Na jednej ze ścian spoglądają Johann Wolfgang von Goethe i Heinrich Heine. Sala „Sopot” poświęcona jest dziełom zmarłego artysty i muzyka Waltera Kurowskiego, bliskiego przyjaciela rodziny. Wydarzeniami były wystawy grafik Günтера Grassa, obrazów Jerzego Dudy-Gracza i Stanisława Chomiczewskiego.

W piwnicy Hoteliku Gdańska znajduje się kawiarnia literacka Literaturhaus, w której regularnie odbywają się spotkania niemieckich literatów. Leonard Paszek, aktywista Gminy Polskiej „Piaśt” w Essen, głównej polonijnej organizacji w Zagłębiu Ruhry, która od ponad 30 lat aktywnie działa

na rzecz polskiej społeczności, organizuje „Wierszobranie”, w ramach którego odbywają się spotkania polskich poetów. Ich wiersze są wydawane w almanachu wieńczącym ciąg wydarzeń.

Nie brakuje oczywiście spotkań z polskimi autorami, miłośników literatury odwiedzili m.in. Maria Nurowska i Janusz Wiśniewski, a tylko pandemia stanęła na przeszkodzie spotkaniu z Olgą Tokarczuk.

Teatr jest najważniejszy!

Teatr to szczególny powód do dumy Czesława Gołębiowskiego. – W 2007 r. Michał Nocoń, polski reżyser teatralny mieszkający na stałe w Niemczech, wyreżyserował i wystawił w „Gdańskiej” „Emigrantów” Sławomira Mroż-

Ćwierć wieku aktywności wystarczyło, by Polacy stali się równoprawnymi członkami wspólnoty w innym kraju, nie rezygnując ze swojej kultury i godności, a budując mosty i promując polską kulturę i dziedzictwo.

ka w obsadzie polsko-niemieckiej. Spektakl okazał się sukcesem i wiedziałem, że muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, by stworzyć warunki do stałej obecności teatru na godnych warunkach. Do tego potrzebne było dedykowane teatrowi miejsce – podkreśla Czesław.

Adaptacje kolejnych przestrzeni przyniosły w efekcie powstanie sceny teatralnej na ok. 50 miejsc. Michał Nocoń stworzył pierwszy zespół i zaproponował w 2016 r. wystawienie komedii „Zachciało się wom Kalwaryi” Ryszarda Latki.

„Zorganizowany wtedy casting wyłonił pierwszych aktorów. Z biegiem czasu następowały jednak zmiany. Często z powodów zawodowych, rodzinnych lub ze względu na dużą odległość od miejsca zamieszkania, regularne uczestnictwo w próbach dla wielu okazało się niemożliwe. W związku z odchodzeniem członków zespołu, odbywały się kolejne castingi, które wyłaniały nowych aktorów. Ostateczna obsada skompletowana została na początku 2018 r., a reżyserię przejęła Anna Dembek-Łada. Sztuka prezentowana jest w gwarze wadowickiej, wymieszanej ze śląską. Osoby, które obecnie stanowią członków teatru, z dużym zaangażowaniem doprowadziły do premiery. Przy pomocy samodzielnie przygotowanej scenografii, scena Teatru Gdańska zamieniła się w wiejską chałupę, w której aktorzy w spektakularny sposób wcielają się w członków rodziny Placków. Odtwarzając swoje role, doskonale ukazują motor napędowy postępowania swoich scenicznych wcieleń, chciwość, pychę i pożądanie. Cotygodniowe spotkania na próbach oraz wzajemna akceptacja sprawiły, że w grupie wytworzyła się przyjacielska atmosfera, którą wielu jej członków określa mianem rodzinnej przynależności” (za stroną tearpozapolska.pl).

Obecnie zespół tworzą: Barbara Baldys, Dorota Kawka-Grzeschik, Agnieszka Radola, Ania Wiencek, Renata Zub, Marian Dudek, Roman Kątny, Wojtek Motyka, Mariusz Świergiel i lider zespołu, charyzmatyczny Leonard Paszek. Muzykę do spektakli tworzy Sławomir Olszamowski, nad światłem panuje Robert Widera, a współpraca reżyserska jest udziałem Anny Sokołowskiej. »

Teatr Gdańska to dzisiaj największy stały, amatorski zespół polonijny w Niemczech. Obecnie w repertuarze znajdują się dwa tytuły, oprócz „Zachciało się wam Kalwaryi” (ponad 60 wystawień) gdańszczanie grają jeszcze „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka. Trwają prace nad dwiema nowymi premierami.

Zauważeni, docenieni

Działalność Czesława i Marii Gołębskich znalazła uznanie wielu gremiów polskich i niemieckich, czego świadectwem jest wiele nagród i wyróżnień.

– Jesteśmy bardzo dumni z tego, że zostaliśmy dostrzeżeni i docenieni, zarówno przez Polaków, jak i przez Niemców. Wielokrotnie podkreślano, że Restauracja „Gdańska” buduje mosty między Polakami i Niemcami oraz pokazuje, jak wiele mogą dawać sobie nawzajem różne kultury. Szczególnie wzruszającym momentem było dla nas to, że staliśmy się jedną z twarzy regionu Ruhrgebiet – miejsca różnorodności, pracy, otwartości i historii emigracji. To było dla nas ogromne wyróżnienie i znak, że nasza wieloletnia praca została zauważona i doceniona. Dzisiaj wiemy, że stworzyliśmy coś więcej niż restaurację. Stworzyliśmy miejsce z duszą, które dla wielu ludzi stało się drugim

Czesław wyjechał na rekonesans do Niemiec w grudniu 1989 r. W czerwcu 1990 r. przyjechała Maria. Czesław siedem lat pracował jako taksówkarz, Maria była nauczycielką. W 1999 r. otworzyli sklep, 1 kwietnia 2000 r. na rynku w Oberhausen powstała Restauracja „Gdańska”.

domem. Zawsze chciałam, żeby to miejsce było europejskie i cieszę się na gości z całego świata, którym możemy pokazać kawałek Polski w Niemczech – z dumą opowiada Maria Gołębska.

Na czym polega fenomen „Gdańskiej”? Najbardziej imponuje chyba status, jaki uzyskali już w pierwszym pokoleniu Gołębscy. Czesław i Maria nie tylko współpracują z lokalnym samorządem, ale wręcz go inspirują! Świetnym przykładem są pokazy polskich teatrów plenerowych na rynku Oberhausen, do których finansowania przez miejski samorząd namówił Czesław. Dzięki tej inicjatywie wystąpiło już wiele polskich grup, z takimi tuzami gatunku na czele jak poznańskie Biuro Podróży czy krakowski Teatr KTO.

Ćwierć wieku aktywności wystarczyło, by Polacy stali się równoprawnymi członkami wspólnoty w innym kraju, nie rezygnując ze swojej kultury

i godności, a budując mosty i promując polską kulturę i dziedzictwo. Miejsc polskich, arcy polskich na świecie trochę jest, ale „Gdańska” jest wyjątkowa także ze względu na swoją strukturę. To nie instytucja finansowana w trybie stałym przez państwo polskie, ale prywatna inicjatywa, powstała i utrzymywana przez rodzinę Gołębskich. To endemiczny przykład prywatnego mecenatu.

Czesław i Maria przekazują właśnie swoje dziedzictwo Cyprianowi, pierworodnemu. Miałem przyjemność przez kilka dni podziwiać, jak funkcjonuje projekt „Gdańska” pod jego kierownictwem, i jestem przekonany, że przyszłość rysuje się pięknie.

– Tęsknię za Polską: za językiem, zapachami, wspomnieniami dzieciństwa, za moim domem w Borach Tucholskich, za drzewem, które rośnie na podwórku. Ale Niemcy stały się moim drugim domem i cieszę się, gdy wracam do Niemiec. Dzisiaj czuję się jednocześnie Polką i częścią niemieckiego społeczeństwa. Mam w sobie dwa światy i oba są dla mnie ważne – wyznaje Maria.

A my tęsknimy za „Gdańską”! ■

Gdańska (restauracja, teatr, hotelik). Altmarkt 3, 46045 Oberhausen



Adaptacje kolejnych przestrzeni w „Gdańskiej” przyniosły powstanie sceny teatralnej na ok. 50 miejsc **Fot. Piotr Wyszomirski**

Tu, gdzie odszedł Wieszczyk... Śladami Mickiewicza po Stambule

Jarosław Tomczyk

W Stambule rozłożonym na obydwu brzegach Bosforu, podzielonym między Europę i Azję, nie brakuje polskich śladów. Odwiedzenie przynajmniej jednego wydaje się obowiązkiem każdego Polaka, który tu przybędzie. To dom, w którym ostatnie chwile życia spędził Adam Mickiewicz. Dzisiaj mieści się w nim jego muzeum.



Muzeum Adama Mickiewicza jest oddziałem Muzeum Sztuki Tureckiej i Islamskiej w Stambule, ale pieczę nad ekspozycją sprawuje warszawskie Muzeum Literatury **Fot. Jarosław Tomczyk**

Z centralnego Placu Taksim jest tu raptem kwadrans spacerem. To niespełna kilometr, praktycznie prosto, z jednym skrzyżowaniem w prawo, po którym droga stromo schodzi w dół.

Choć obecnie to prawie centrum 16-milionowej metropolii, okolica nie jest zbyt ciekawa. Za zakrętem idzie się wzdłuż obskurnych kamienic, nad głowami zwisa znaczone zębem czasu pranie i generalnie lepiej uważnie się tu wokół siebie rozglądać, a po zmroku samotnie się tu nie zapuszczać.

Choć ulica nazywa się Tatli Badem Sokagi, czyli Słodkich Migdałów, człowiek mimowolnie zastanawia się, co też pchnęło tu autora „Pana Tadeusza”.

Ostatnia podróż

Wyruszając na rok przed wybuchem powstania listopadowego w podróż po Europie, Mickiewicz zapewne nie przypuszczał, że wyprawa ta okaże się de facto tułacz-

ką aż po kres jego dni. Do Turcji pojechał we wrześniu 1855 r., w trakcie wojny krymskiej toczony między imperiami, osmańskim i rosyjskim, aby agitować na rzecz tworzenia Legionów Polskich do walki z Rosją.

Wraz z przyjacielem Henrykiem Służalskim i Armandem Lévyem, osobistym sekretarzem, wynajęli w Stambule kwaterę. Jedni badacze twierdzą, że u biednego Polaka Rudnickiego, który chciał wynaleźć perpetuum mobile, inni – że u nieznannej Polki, „wyszłej za mąż za Niemca krawca”.

Mieszkanie znajdowało się w ubogiej dzielnicy Pera. Z opisów wynika, że było wyjątkowo podłe, ciemne, a nawet wilgotne. Wyposażenie składało się ze stołu, kilku prostych krzeseł i łóżka.

Mickiewicz nie spędził w nim wiele czasu. Zmarł po dwóch miesiącach, 26 listopada 1855 r., na miesiąc przed 57. urodzinami. Prawdopodobnie na cholera, jak orzekł wizytujący lekarz, ale innych przyczyn też nie można wykluczyć, bo jednoznacznie nie udało się tego ustalić. ➤

Symboliczny nagrobek

Gdy między stoiskami handlarzy odzieżą wyjątkowo kiepskiej jakości udaje mi się w końcu dotrzeć pod drzewi poszukiwanej kamienicy, nie muszę nawet pukać. Stojący za szybą ochroniarz otwiera, słusznie domyślając się, że zmierzam w te progi. Po polsku nie mówi, choć zna kilka podstawowych słów. Zapala światła, serdecznym gestem zapraszając do środka.

Oprócz niego nie ma tu nikogo, choć, jak twierdzi, tego dnia muzeum odwiedziło już dziesięć osób, co zresztą potwierdza solidnie wypełniona wpisami pamiętkowa księga przy drzwiach. Prawie wszystkie poczynili Polacy, ale obcokrajowcy też są, zresztą zaraz po mnie przyszli młodzi Francuzi.

Schody w dół prowadzą do pograżonego w półmroku symbolicznego grobu Mickiewicza. Tu pochowano go tymczasowo, zanim po sporach co do pogrzebu księżę Adam Czartoryski podjął ostateczną decyzję o złożeniu zwłok w Paryżu (w katedrze na Wawelu Mickiewicz spoczął dopiero 4 lipca 1890 r.).

Symboliczny nagrobek Mickiewicza zaaranżowano w krypcie. Znajduje się w niej marmurowy katafalk z pobielonymi literami wykutymi w kamiennej płycie i krzyż z białego kamienia. Nad nim zawieszono ikonę Matki Bożej Ostrobramskiej. Wyeksponowana jest też kopia maski pośmiertnej poety.

Kryptę w piwnicy, w której przez miesiąc spoczywało ciało wieszca, stworzono w stulecie śmierci Mickiewicza, kiedy powstało muzeum. Droga do jego utworzenia nie była jednak prosta. W 1870 r. oryginalny budynek uległ zniszczeniu w wielkim pożarze Stambułu. Po latach sporów własnościowych plac nabył Józef Ratyński, który zlecił odbudowanie budynku ściśle według starego planu.

Syn Ratyńskiego umieścił później na jego elewacji tablicę z inskrypcją: „Napamiatke postawiony tendom/Natem miejscu gdzie 26 listopada 1855 roku umarł Adam Mickiewicz”. Z czasem dodano jeszcze trzy tablice. Jedną, niezachowaną, ufundował Komitet Tureckiej Jedności i Postępu. Drugą – stambulska Polonia w 1933 r., a ostatnią wmurowano podczas otwarcia muzeum.

Kamienica zmieniała właścicieli, przechodziła z rąk do rąk aż do 1980 r., kiedy stała się częścią Muzeum Sztuki Tureckiej i Islamskiej w Stambule. Muzeum Adama Mickiewicza w Stambule jest jego oddziałem.

Duch miejsca

Za zbiory i wystawy w muzeum w Stambule formalnie odpowiada Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Stambule. Co oczywiste, z pobytu Mickiewicza nad Bosforem nie zachowało się nic. Podwaliny ekspozycji sięgają lat 80. XX w. i należą do nich popiersia poety, jedno odlane z brązu przez Ewarysta Zbąskiego, drugie – wykonane przez Dawida d'Angersa, oraz reprodukcje obrazów, m.in. „Portret Adama Mickiewicza na Judahu skale” Walentego Wańkowicza.

Wystawa ułożona jest w porządku chronologicznym. Życie artysty podzielono na cztery etapy, a każdy przedsta-

wiono na osobnej kondygnacji. Zwiedzanie rozpoczyna się od samej góry, gdzie znajdują się artefakty z czasów młodości Mickiewicza. Schodząc niżej, zainteresowani śledzą dalsze etapy jego życia, aż do pochówku w symbolicznej krypcie.

Na parterze, na wprost wejścia, umieszczono tablice z życiorysem pisarza oraz ścianę z bloczkami przypominającymi dawne zdzierane kalendarze, tyle że zadrukowane poezją Mickiewicza w przekładzie na kilka języków. Każdy z odwiedzających może odebrać i zabrać ze sobą fragment, który akurat przypadnie mu do gustu.

Muzeum jest odnowione. Prace konserwatorskie przeprowadził w 2018 r. Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” w ramach programu „Ochrona polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą”. Wymagającego odbiorcy nie powali bogactwem treści, ale przecież chodzi w nim bardziej o ducha miejsca niż o artefakty. ■



Kryptę w piwnicy, w której przez miesiąc spoczywało ciało wieszca, stworzono w stulecie śmierci Adama Mickiewicza, kiedy powstało muzeum **Fot. Jarosław Tomczyk**

Sybir – słowo, które nie chce milknąć...

Leszek Wątróbski

Są słowa, które w języku polskim nie starzeją się nigdy. Nie dlatego, że są modne, ale dlatego, że wciąż boją. Sybir jest jednym z nich. Wystarczy je wypowiedzieć, by w wyobraźni pojawiły się mróz, noc, stukot kolb o drzwi i pośpiesznie pakowany dobytek – całe życie wciśnięte w jeden kufer, jeśli w ogóle zdążono go zamknąć.



Uroczystość otworzyli prezesi Związku Sybiraków – Zofia Wojewnik oraz Tadeusz Stonina **Fot. Leszek Wątróbski**

Co roku wracamy do tej historii. W rocznice, przy pomnikach, w kościołach. Ktoś powie: znów to samo. A jednak – jeśli przestaniemy wracać, to właśnie wtedy zwycięży zapomnienie. A zapomnienie bywa ostatnim etapem przemocy.

Sybir nie był geograficznym przypadkiem. Był metodą. Sposobem na wymazanie ludzi, narodów, pamięci. Od czasów carskich aż po sowieckie deportacje XX w. mechanizm pozostawał ten sam: zabrać, rozproszyć, złamać. Wystarczyło być Polakiem. Czasem wystarczyło mieć polskie nazwisko, chodzić do polskiej szkoły, wierzyć po swojemu.

Najbardziej przeraża mnie nie ogrom liczb – choć i one porażają – lecz powtarzalność scenariusza. Noc. Krzyk. Kilkanaście minut. Podpis „dobrowolnego” wyjazdu pod lufą rewolweru. Dzieci, które nie rozumieją, dlaczego pies zostaje, a ojciec nie wróci. I ta ironia losu, gdy kazano zabrać siekierę i piłę – narzędzia pracy w miejscu, do którego nikt nie chciał jechać.

Deportacje z lat 1940–1941 miały zniszczyć elitę. Nauczycieli, lekarzy, urzędników, osadników. Tych, którzy po-

trafili myśleć samodzielnie i pamiętali, kim są. Bo imperia zawsze najbardziej boją się ludzi z pamięcią. Zesłanie było więc nie tylko karą – było narzędziem inżynierii społecznej.

A jednak Sybir nie złamał wszystkiego. Paradoks historii polega na tym, że tam, gdzie planowano wynarodowienie, często rodziła się jeszcze silniejsza tożsamość. W bydlęcych wagonach, w barakach, w tajdze – polskość przetrwała w modlitwie, w języku, w opowieściach szeptanych dzieciom przed snem. Wbrew wszystkiemu.

Osiemdziesiąt lat od powrotu

Sala Domu Kultury „Słowianin” w Szczecinie wypełniła się cichym szmerem rozmów i skupionym oczekiwaniem. Na twarzach – wzruszenie, powaga, czasem cień uśmiechu. Spotkali się tu ci, którzy wrócili z „niehumanitarnej ziemi”, oraz ich dzieci i wnuki. 80 lat od chwili, gdy transporty ze Wschodu zaczęły przywozić do Polski sybiraków – ocalałych z zesłań, łagrow i przymusowej pracy. »

Po II wojnie światowej powrót nie oznaczał powrotu do domu. Kresowe wsie i miasteczka pozostały poza granicami państwa. Polska, do której przyjeżdżano w 1946 r., była krajem obcym, zniszczonym i pełnym lęku. Pomorze Zachodnie stało się dla tysięcy zesłańców nową, często jedyną możliwą ojczyzną.

W pierwszych rzędach zasiedli bohaterowie tamtych wydarzeń. Sybiracy – nieliczni już świadkowie deportacji do Kazachstanu i na Syberię – oraz ich potomkowie.

Uroczystość otworzyło dwoje prezesów Związku Sybiraków: Zofia Wojewnik ze Związku Sybiraków Oddział w Szczecinie oraz Tadeusz Słonina z Zarządu Głównego Zachodniopomorskiego Związku Sybiraków. To oni od lat czuwają nad pamięcią, która przez dziesięciolecia była spychana w milczenie.

Opowieść Zofii Wojewnik

– 80 lat temu transporty jadące ze Wschodu wiozły nas, sybiraków, w nieznaną. To nie był powrót w ojczyste strony; z tamtych nas wygnano. Nasze małe ojczyzny znalazły się w granicach obcego państwa i już nigdy nie było nam dane do nich powrócić.

– 80 lat temu jechaliśmy z bagażem często najgorszych wspomnień. Wypędzeni z domów, w wielotygodniowej podróży bydlęcymi wagonami, w przenikliwym zimnie, w głodzie i we wszechobecnej śmierci, która zabierała najpierw tych najsłabszych: małe dzieci i starszych ludzi. Zabrała też wielu naszych najbliższych, którzy

na zawsze zostali na nieludzkiej ziemi. W naszej pamięci na zawsze zapisały się wspomnienia pracy ponad siły, lodowatego chłodu północy i gorącego stepu Kazachstanu.

– Wspomnienia bezlitosnej codzienności, rozpacz, tęsknoty i samotności; dni, w których marzyliśmy tylko o kawałku chleba i powrocie do kraju. Przywieziono nas tutaj, na ziemię, na których wtedy wszyscy byliśmy przesiedleńcami, wszyscy byliśmy obcy. Każdy musiał oswoić się z myślą, że teraz właśnie tutaj będzie nasza ojczyzna.

– Nie witano nas szczególnie – nie tylko dlatego, że nie było takiego zwyczaju, ale również z nieufności wobec przybyszów, z których część, zwłaszcza ci najmłodsi, słabo mówiła po polsku. Często nie byliśmy dobrze traktowani, nawet przez tych, którzy mieli nam pomóc – pracowników Państwowego Urzędu Repatriacyjnego czy rad narodowych.

– Po wojnie współczucie było towarem deficytowym. Ogrom wojennych nieszczęść spowodował, że indywidualne dramaty i traumy nie były dla otoczenia czymś wyjątkowym. Każdy musiał poradzić sobie sam. Może nam było trudniej, bo nie mieliśmy wyboru, a przyjechaliśmy w miejsca, o których przeszłości nie wolno było mówić przez całe lata. Byliśmy pod szczególnym nadzorem. Sprawdzano nas, czy nie opowiadamy niewygodnych rzeczy o tym, co przeszliśmy w Związku Radzieckim. To mogłoby zepsuć dobry wizerunek »bratniego kraju«, moźolnie budowany przez nowe władze Polski Ludowej. Wiedzieliśmy, że głośne

mówienie prawdy utrudni nam życie, więc milczeliśmy. Milczeliśmy przez kilkadziesiąt lat, aż do 1989 r., kiedy Polska stała się naprawdę wolnym krajem – wtedy z ulgą odrzuciliśmy to narzucone milczenie.

– Ja sama urodziłam się na Syberii. Miałam zaledwie dwa lata, gdy przyjechałam tutaj, do Polski. W październiku ub.r., dzięki wsparciu Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych RP, brałam udział w wyjeździe, podczas którego odwiedzaliśmy groby i przemierzaliśmy dawne miejsca zesłań w Kazachstanie.

Relacja Tadeusza Słoniny

– 80 lat temu co trzeci przybysz na Pomorzu Zachodnim, który jechał takim transportem, miał korzenie zabużańskie...

– Dzisiejsze uroczystości są po to, żeby przypomnieć, skąd jesteśmy, i żeby spotkać się w gronie rodzin. Dekretem Rady Najwyższej ZSRS na Syberię i do Kazachstanu zesłano setki tysięcy Polaków z ziem Kresów Wschodnich. Zostali skazani na katorżniczą pracę, głodowe racje żywnościowe, brak opieki lekarskiej i środków higieny osobistej. Transporty trwały po cztery tygodnie w bydlęcych wagonach, często w czterdziestostopniowym mrozie. Wielu zesłańców pozostało na zawsze na nieludzkiej ziemi – ginęli w transportach, umierali z mrozu, chorób i wycieńczenia ciężką pracą.

– My, pokolenie sybiraków, jesteśmy zobowiązani, by ocalić od za- ➤



Podczas uroczystości wręczono tytuły Honorowych Członków Zachodniopomorskiego Związku Sybiraków Fot. Leszek Wątróbski



„Modlitwa” Tuwima w interpretacji uczennicy LO im. Sybiraków Darii Zajac
Fot. Leszek Wątróbski

pomnienia tragiczną historię tysięcy polskich rodzin, które doświadczyły wywózki. Patriotyzm oraz poświęcenie naszych rodziców i dziadków pozwoliły nam przetrwać ten trwający sześć lat okres głębokich cierpień. My, którzy przeżyliśmy te przeciwności losu, powróciliśmy do Ojczyzny na podstawie umów repatriacyjnych zawartych między Polską a Związkiem Sowieckim. Dzisiaj obchodzimy 80. rocznicę powrotu Polaków do Ojczyzny. Z radością i wzruszeniem wspominamy ten czas powrotu. Wspominamy także wszystkich tych, którzy zginęli w tajgach Syberii i na stepach Kazachstanu, a którym nie dane było cieszyć się odzyskaną wolnością. Dziękuję bardzo.

Szczecińska lekcja historii

Wspomnienia pracy ponad siły, 40-stopniowych mrozów, bydłęcych wagonów i długich tygodni transportów powracały jak echo. W tej opowieści nie było patosu – była prawda.

Tysiące Polaków zesłanych decyzją władz Związku Sowieckiego nigdy nie wróciło. Zostali na zawsze w tajgach Syberii i na stepach Kazachstanu. Powojenna rzeczywistość nie przyniosła ulgi. Repatrianci trafiali pod nadzór, byli sprawdzani, przesłuchiwani, uciszani. Mówienie o Sybirze mogło zniszczyć życie. Milczeli przez lata – aż do 1989 r.

Podczas uroczystości odczytano list od prezydenta miasta Szczecina Piotra Krzystka, w którym przypomniał,

że powrót zesłańców był symbolem zwycięstwa pamięci i niezłomności ducha. Prezydent podkreślił znaczenie ich świadectwa jako bezcennej lekcji historii dla kolejnych pokoleń.

Podczas uroczystości wręczono tytuły Honorowych Członków Zachodniopomorskiego Związku Sybiraków. Otrzymały je: Helena Pietrzyk, Krystyna Subocz oraz Agnieszka Osiak – osoby, które swoją wieloletnią działalnością strzegą sybirackiego dziedzictwa.

Szczególnym momentem było także wręczenie Srebrnych Odznak Honorowych Gryfa Zachodniopomorskiego – regionalnego wyróżnienia dla tych, którzy swoją pracą i zaangażowaniem budują wspólnotę pamięci.

Na zakończenie wybrzmiała poezja. „Modlitwa” Juliana Tuwima w interpretacji młodej absolwentki Liceum Ogólnokształcącego im. Sybiraków w Szczecińskiej Szkole Florystycznej połączyła przeszłość z teraźniejszością. W ciszy, jaka zapadła po ostatnich słowach, było słychać coś więcej niż oklaski – było poczucie wspólnoty.

Uroczystości w Domu Kultury „Słowianin” wzbogacił swoimi patriotycznymi prezentacjami Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Szczecińskiej „Krag”.

80 lat po powrocie sybiracy znów byli razem. Już nie jako przesiedleńcy, lecz jako strażnicy pamięci. I choć ich droga do Ojczyzny była długa i bolesna, to właśnie oni pokazali, że nawet po najdłuższym wygnaniu można wrócić – jeśli nie do dawnego domu, to do prawdy o własnym losie. ■



Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Szczecińskiej „Krag” Fot. Leszek Wątróbski

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 5 czerwca, na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwileński.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 13 czerwca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 16 MAJA

Poziomo: SPAMER - RZEWIEŃ - OPALANIE - PROROK - TRENING - TKANINA - KOPICA - EKOFORMA - ŁOZA - ELENI - BESZAMEL - FLIRT - ĆWIEK - CASSINO - ZADATEK - PANEL - OMASTA - OWSIĄK - KARZELEK - PRUS - RORATY - DELIKATESY - MILENA - SITCOM - ALBANIA - LAIKAT - SMALEC - KINO - LAIK - JAZZ - DZIK - RZEPAK - SAGA - KARA - RAWA

Pionowo: PORTFEL - WZROK - DIALIZA - KAPOK - KENIA - MAGELLAN - MARATON - EDGAR - LEBIODA - DELON - FIFKA - SZPINAK - RAKI - TETE - KANALIK - NORBI - AŁŁA - ITAKA - RITA - MERCKX - AZER - KASTA - OKRES - SKRA - EGO - SPAW - OSIEM - IWAN - PŁAKSA - SPRYT - AJER - IDIOM - INDIRA - CHLAPA - NEON - CZESNE - AUTKO - EZAW - GRAAL - OLEKSY - MĄCZKA

Hasło: Postaw na zdrowie wiosną

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego” za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Jadwiga Gorbatowicz (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

Nawrocki przed zaprzysiężeniem Więcej niż niechęć	Giro d'..., wyścig kolarski 15	Wioślarska drużyna Amer. stan	Część twarzy Ważne u dzbanuszka	Cały na globusie Spiętrza rzekę	Buda na budowie 9	16												
Przezorny papier Nie hurtownik			Umówiona bójka		Ptak dumny z koralu	Materiał na rajstopy												
	18		Czegoś na coś	3														
Dwa filary z lukiem				Cenna starość z desy														
Mały z mapkami	Rodzaj karcianej gry	Ognisko blisko baczówki	Borsucze lokum	Daje stały dochód	Bankiet absolwentów	Film Luca Bessona	Siłacz, atleta, osiłek											
		4		Dworski nadzorca polowy		8												
Przeñośna ścianka Spirał się o Sokola i Kusego	Cięty utwór literacki	75-calowy LCD	... FC, włoski klub piłkarski															
Miasto z klubem „Ajax” 5					Metry do wynajmu	Lipcowy upał, skwar												
Tarnobrzeskie „złoto”		17		Leonid, żeglarz na Opty														
			Wzór bez wad	11	Wirnik silnika													
Gęsty napój owocowy Pokonanie np. kogoś w grze w karty 12	Czynność muzyka	Tomasz - Akwin, Franciszek - ?	Windsurfer Dawny atrament		Pełni ją zbrojny żołnierz	Bóg miłości	Jądro + elektrony	Kres naszego życia										
			Pracuje leniwie, niebale		13		10											
Artystyczny gobelin Sophie, aktorka francuska	Tłoczy tłuszcz z rzepaku	14	Falsz, obłuda		Magda, polska aktorka	Średnica lufy broni												
Liczba, która się mnoży				Ostatnia faza baroku Capote, amer. pisarz Miał tekę u Millera														
		Gzyms u kominka	Grecka bogini, Iris	7														
Internetowy list Nawrót choroby Baryka lub Pazura	2	Namiot ludów środkowej Azji			Bonet lub Kudrow	AI, prawa ręka Clintona	Chybione kopnięcie piłki											
					Poprawnie myśli													
Na nią brany cel	Sub-marka smartfonów Xiaomi		Stolica Kenii (Atryka)				1											
		19			Topiony na kanapce													
			Krucze, słonawe ciastko	6														
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19



07.06.2026 GODZ. 14.00

PIKNIK RODZINNY U BALIŃSKICH

TAJEMNICE GALAKTYKI w parku Pałacu Balińskich w Jaszunach

-  Gigantyczne dmuchane gry plenerowe
-  Drewniane gry plenerowe
-  Zabawy z animatorami
-  Pokazy cyrkowe i street show
-  Neonowe malowanie w świetle UV
-  Warsztaty handpanu i bębnów afro
-  Bańki mydlane
-  Inne zajęcia edukacyjne
-  PIANA PARTY

WSTĘP WOLNY!

